

DZIENNIK NARODOWY

KINO-TEATR
ROMA
Al. 3-go Maja 11

Poraz pierwszy razem w jednym filmie p.t.
Robert i Bertrand
(czyli dwa złodzieje)
Wesołe śledztwo z udziałem Adolfa DYMSZY i Eugeniusza BODO i wiele innych artystów
Na seansach popoł. „Ich stu i ona jedna”
Początek o godz. 5 w święta o 3 po poł. Ceny zwykłe

W związku z uruchomieniem robót przy przebudowie drogi państwowej Częstochowskiej na odcinku od miasteczka do stacji Nowy Kamięńsk, wymieniony odcinek drogi **będzie zamknięty dla ruchu w okresie od 25 kwietnia do 25 lipca 1938 roku.**
Miesjcowy ruch odbywać się będzie na poboczach lub za rowami po drodze gruntowej. Natomiast ruch tranzytowy skierowany będzie drogami bitymi od miasteczka Kamięńsk do stacji kolejowej Kamięńsk przez Pytowice.
Powiatowy Zarząd Drogowy w Piotrkowie

Głębokie konflikty w Ozonie

Wniosek o przekazanie sądowi partyjnemu zatargu z posem Budzyńskim

POMYSŁ NIEWCZESNY I NIEFORTUNNY wiezie do Genewy delegacja polska, udająca się na trójgrupową konferencję, zwołaną przez Międzynarodowe Biuro Pracy w sprawie skrócenia czasu pracy w górnictwie węglowym.
Pomysł rozciągnięcia tej reformy, wprowadzonej u nas w listopadzie ubiegłego roku, na wszystkie kraje, produkujące i eksportujące węgiel, musi spalić na panewce, dlatego że — po pierwsze — największy nasz konkurent węglowy, Niemcy, nie bierze udziału w obradach instytucji genewskiej; powtórnie — Anglia nie tylko nie myśli o skróceniu czasu pracy w swych kopalniach, ale wręcz przeciwnie — za pośrednictwem swego rządu zaproponowała związkom robotniczym przedłużenie czasu pracy gwoli realizacji programu zbrojeniowego. Wreszcie przykład Belgii i zwłaszcza Francji, która na całej linii wycofuje się ze zbyt nieopatrznie wyszorowanej reformy, nie może nikogo zachęcić do skrócenia czasu pracy w górnictwie węglowym.
Poco więc lansować na forum międzynarodowym pomysły, których realizacja na własnym terenie nie dała oczekiwanych rezultatów, pomysły zgóry skazane na niepowodzenie?

Uwaga kół politycznych skupiła się wczoraj na posiedzeniu zarządu klubu parlamentarnego Ozonu. Odbyło się ono w godzinach południowych w gmachu sejmowym i trwało czas dłuższy. Po zakończeniu obrad wydany został komunikat następujący:
Dnia 23 b. m. odbyło się pod przewodnictwem sen. Dąbkowskiego posiedzenie zarządu koła parlamentarnego Ozonu. Na posiedzeniu tem ustalono porządek dzienny plenarnego posiedzenia Koła, które odbędzie się w sobotę 30 b. m. o godz. 12 i pół.
Omówiono też szereg zagadnień, związanych z nadchodzącą sesją nadzwyczajną parlamentu.

Wniosek zgłoszony przezeń o usunięciu z organizacji. Motywem usunięcia była działalność publicystyczna p. Budzyńskiego, jako redaktora „Jutra Pracy”.
Koło parlamentarne O.Z.N. opiera się na zasadach autonomii określonej w regulaminie, uchwalonym przez walne zgromadzenie Koła i przyjętym przez szefa Obozu. Regulamin ten przewiduje w §§ 38, 39 i 40 instytucję własnego sądownictwa, w szczególności zaś w § 39 sąd organizacyjny, powołany do oceny zgodności postępowania członków Koła z postanowieniami Koła parlamentarnego.
Usunięcie p. Budzyńskiego przez szefa Obozu dokonane zostało z pogwałceniem regulaminu Koła, a w szczególności § 39. Biorąc pod uwagę okoliczności powyższe, wnosząc o przekazanie sądowi Koła parlamentarnego rozpatrzenia zarzutów, postawionych 13 kwietnia przez szefa Obozu p. Budzyńskiego.
Po odczytaniu wniosku przez p. Światopelkę - Mirskiego, zabrał głos prezes Koła sen. Dąbkowski i oświadczył, że treść wniosku zakomu-

nika szefowi O.Z.N., gen. Skwarczyńskiemu, celem zajęcia stanowiska.
P. Światopelka - Mirski zastrzegł sobie prawo ponownego zgłoszenia swego wniosku na plenum Koła parlamentarnego w przyszłą sobotę.
Zgodnie z naszymi informacjami, na posiedzeniu zarządu nie było żadnej dyskusji nad sprawą wykluczenia p. Budzyńskiego. W ten sposób wniosek o przekazanie sprawy p. Budzyńskiego sądowi partyjnemu nie został wczoraj rozstrzygnięty i odłożony jest na cały tydzień.

zono pójdzie po linii politycznej „Gazety Polskiej”, czy też po linii politycznej „Jutra Pracy”. Tak zatem zrużczone zostały maski i uchylone przyłbice. Ozon przechodzi ciężkie przesilenie, w którym musi zapadć decyzja, czy wykladnikiem polityki Ozonu będzie wicemarszałek Miedziński, czy też grupa „Jutra Pracy”, dotychczas trudna do msiarodajnego spersonifikowania.

Tu niema wyboru
Sensacje prasowe o losach państwa nad Wertawą
(Patrz art. wstępny na str. 3-ej)

Przytoczony komunikat potwierdza w pełni nasze informacje wczorajsze, że klub parlamentarny Ozonu czyni przygotowania do sesji nadzwyczajnej. Na posiedzeniu zarządu klubu, co komunikat przemilcza, poruszona została również sprawa wykluczenia posła Wacława Budzyńskiego z Ozonu.
Uczynił to poseł Światopelka Mirski. W kołach politycznych słychać,

Konflikty w Ozonie zataczają coraz szersze kręgi. Grupujące się przy „Jutrze Pracy” koła polityczne głoszą, że podłoże zatargu posiada zasadniczy charakter ideowy, że wykluczenie p. Budzyńskiego jest tylko małym incydentem.
Grupa „Jutra Pracy” pragnie, jak zapewnia, uzyskać decyzję, czy O-

konferencji prasowej u p. Rutkowskiego na Pradze otrzymaliśmy relację następującą:
Małutka salka kilkupokojowego mieszkanka na parterze czerwonego fabrycznego domu przy ul. Szerekiej 22 na Pradze jest pełna. Przedstawiciele prasy stołecznej dziś licznie stawili się na konferencji informacyjnej, zwołanej przez p. Rutkowskiego, b. kierownika Związku Młodej Polski.

Jest to istotnie głęboki zatarg ideowy. Potwierdza to i ta okoliczność, że iunctim między wykluczeniem p. Budzyńskiego a buntem w Z. M. P. naprawdę istnieje. Potwierdził to wczoraj „kierownik” Rutkowski, określając na konferencji prasowej wykluczenie posła B. jako „dzwonek alarmowy”, który decyzyjnie przyspieszył.

Trzęsienia ziemi w Turcji nie ustają
STAMBUL. Slabe wstrząsy podziemne daly się znouwu odczuć w okręgu Kirszeir.
W okręgu Cziczak Dag wstrząsy były niezwykle silne. Trzęsienie ziemi w tym okręgu zniszczyło 14 wsi. W 70-ciu innych wsiach szkody są b. znaczne. Tysiące ludzi obozuje w polach.

Francja wydała carskich generałów

Jest wśród nich niedoszły sojusznik gen. Franco

Ks. Hlinka ciężko chory
PRAGA. „Ceske Slovo” donosi, że przywódca autonomistów słowackich ks. Hlinka zapadł ciężko na zdrowiu.

PARYŻ. „Petit Parisien” donosi o wydaniu zarządzeń, mających na celu wykonywanie skutecznego nadzoru nad cudzoziemcami oraz usunięcie z kraju niepożądanych elementów. W bieżącym tygodniu, w samym departamencie Sekwany wydano 200 nakazów opuszczenia granic Francji.
W pierwszym kontyngencie wydanych znajduje się 4 b. generałów rosyjskich, którzy w ciągu bieżącego miesiąca zostaną odstawieni do wybranej przez nich granicy. Jednym z tych generałów jest Szatiliw, b. szef sztabu armii gen. Wrangla, prezes b. kombatanów rosyjskich

w Francji i współpracownik gen. Millera, który w tajemniczych okolicznościach zaginął ub. roku w Paryżu. Przed kilku miesiącami gen. Szatiliw, znudzony wykonywaniem zawodu szofera, złożył gen. Franco propozycję sformowania w Francji rosyjskiej dywizji „białych strzelców”, która miała walczyć w Hiszpanji po stronie powstańców. Propozycja ta nie została przyjęta i gen. Szatiliw powrócił rozczarowany z Salamanki do Paryża.
Dwoma dalszymi wydalonymi generałami są Turkuł i Kussoński, którzy rozwijali aktywną działalność wśród emigracji rosyjskiej i

byli przesłuchani jako świadkowie w śledztwie, prowadzonym z powodu zniknięcia gen. Millera. Czwartym wreszcie, wydalonym z Francji generałem jest Koczkin, którego działalność wśród emigrantów rosyjskich była mniej aktywna, niż trzech poprzednich.
„Petit Parisien” donosi równocześnie o wydaleniu z granic Francji dziennikarza Borysa Suworina, syna słynnego rosyjskiego dziennikarza Aleksiego Suworina. Borys Suworin wywodził przed kilku laty w Paryżu dziennik polityczny, wywierający duży wpływ na koła skrajnej emigracji rosyjskiej.

Konferencja się opóźnia. Czekaemy. Towarzysze organizacyjni p. Rutkowskiego tłumaczą, że już-juz niebawem zjawi się sam „kierownik”. Ktoś z dziennikarzy przypomina, że to przecież w sobotę właśnie p. Rutkowski ma waży w swem życiu dzień, gdyż zawiera związek małżeński.

WYTWORNY garnitur
TO BILET WIZYTOWY GENTLEMANA

Adolf ZAREMBA
Wspólna 36

Djament „Florentyńczyk” wystawiony na sprzedaż przez arcyksięcia Ottona Habsburga

BERLIN. Niemieckie biuro informacyjne donosi z Amsterdamu, że arcyksiążę Otto Habsburg zaproponował na tamtejszej giełdzie djamentów kupno jednego z austrjackich djamentów koronnych wartości 2 milionów marek. Jest to słynny djament „toskański”, dawniej zwany „florentyńskim”.

Djament ten, o cytrynowo-żółtym blasku, Karol Burgundzki nabył w Brugges. Z dworu burgundzkiego przeszedł djament w posiadanie księcia medjolańskiego Giangaleazzo Sforzy, po którego śmierci otrzymał go w drodze sukcesji Papię Juljusz 2-gi. Od Watykanu kupił go król Maksymiljan.

Cesarz Franciszek Józef kazał djament ten wprawić w koronę cesarską, zaznaczając jednocześnie, że ma to być, nie własność prywatna Habsburgów, lecz część składowa insygniów koronnych cesarstwa austrjackiego. Była cesarzowa Zyta zabrała ten djament z Austrii na emigrację.

Ofiara manji rekordów

Tragiczny zgon motocyklisty
BUDAPESZT. Znany angielski motocyklista Eryk Fernihough podjął dziś próbę pobicia światowego rekordu szybkości na betonowej szosie Budapeszt — Gyon. W chwili gdy rekordowy motocykl Brough-Superior osiągnął szybkość 270 klm/godz. nastąpiła katastrofa. Fernihough doznał pęknięcia czaszki i zmarł.

Nie wolno rozmawiać o polityce...

Oficjalna zachęta dla denuncjatorów

BUKARESZT. W dążeniu do możliwie szybkiego zlikwidowania szkody dla interesów państwa akcji niektórych czynników oraz zapewnienia obywatelom spokoju, władze policyjne wydały zarządzenie, na którego podstawie zabrania

się odbywania w lokalach publicznych, jak hotele, kawiarnie i t. p., rozmów na tematy konstytucyjne, polityki społecznej i gospodarczej rządu oraz innych spraw, związanych z życiem państwowem, ponieważ w wyniku tego rodzaju rozmów powstawały często różne alarmistyczne pogłoski.
Właściciele wszystkich lokali, jak i każdy obywatel, dowiedziawszy się o podobnych zebraniach lub rozmowach, obowiązani są do informowania kompetentnych władz.

Straszliwa epidemia cholery

DELHI. Po zakończeniu uroczystych obrzędów święta Kumbh-mela wybuchła w miejscowości Hardwar (Zjednoczone Prowinje Indyj) epidemia cholery.
Wśród przybyłych ze wszystkich stron kraju pielgrzymów umiera przeciętnie dziennie sto osób.

Zacięte walki w Hiszpanji

Przerwanie frontu koło Teruelu

TERUEL. Dziś, o wschodzie słońca powstańcy rozpoczęli atak na odcinku na północ od Teruelu. Celem ataku jest wyrównanie frontu pomiędzy Teruelem a wybrzeżem śródmorskim. Atak był doskonale przygotowany i już we wczesnych godzinach porannych front wojsk rządowych został przerwany. Dalsze działania ofensywne powstańców rozwijają się b. szybko.

BARCELONA. Na froncie pod San Mateo, na odcinku południowo-zachodnim od miasta trwały wczoraj niezwykle zacięte walki. Wojska powstańcze nacierały w kierunku wsł. Albocacer, położonej w górach na wysokości 500 mtr. nad poziomem morza, a zdobycie której pozwoli na rozpoczęcie ofensywy na Castellon.

Na odcinku tym powstańcy napały na silny opór ze strony rządowych, którzy wprowadzili do walki wielką ilość broni maszynowej.

Szczyt Cerro Gordon, w ciągu dnia wczorajszego przechodził kilkakrotnie z rąk do rąk. Na wybrzeżu trwa bitwa na przedpolu Alcala de Chisbert, gdzie wojska rządowe mają doskonałe umocnione stanowiska.

BARCELONA. Gubernator cywilny w Castellon i władze wojskowe wydały rozkaz mobilizacji wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 45 lat. Pospiesznie tworzone są bataljony ochotnicze, a z pośród poborowych sformowane zostaną bataljony forteczne.

BILBAO. Według doniesień z odcinka frontu pod Tortosa, wycofujące się wojska rządowe zniszczyły całkowicie obserwatorium astronomiczne. Niezwykle cenne przyrządy zostały wywiezione do Barcelony.

HENDAYE. W posiadaniu wojsk powstańczych znajduje się obecnie 170 klm. granicy francusko-hiszpańskiej, co stanowi przeszło jej połowę.

Baissa utrzymuje się na giełdzie paryskiej

PARYŻ. Tendencja zwykła na giełdzie paryskiej, jaka się ujawnia po utworzeniu rządu Daladiera, uległa całkowitemu zahamowaniu. Naogół renty i francuskie papiery państwowe, a przede wszystkim frank francuski, wykazują poważną tendencję zniżkową przy jednoczesnym bardzo poważnym skurczeniu się wszystkich obrotów. Co-raz bardziej uwidoczni się, że stan rzeczy wywołany jest niepokojem kół gospodarczych z powodu zamierzeń rządu w dziedzinie polityki finansowej i gospodarczej, a z drugiej strony pogłoskami na temat ewentualnych zmian w polityce walutowej.

Pojawiła się pogłoska, że w związku z zamierzeniami prez. Roo-

sevelta przeprowadzenia ponownej dewaluacji dolara należy oczekiwać zmiany trójstronnego układu monetarnego między Ameryką, Francją i Anglią i w związku z tem nową dewaluacją franka francuskiego. Mimo zaprzeczenia tym pogłoskom przez min. Bonneta, pogłoski te kursowały w dalszym ciągu.

Jeżeli chodzi o szkody poniesione przez obronę narodową, to dziennik zwraca uwagę, że same zakłady budowy silników „Gnome i Rhone“ które strajkowały ok. 3 tygodni, produkują dziennie 5—6 silników lotniczych, przeznaczonych wyłącznie dla lotnictwa wojskowego.

NA WIDOWNI

P. Prezydent R. P. powrócił w dn. 23 b. m. ze Spaly do Warszawy.

P. Prezydent R. P. przyjął wczoraj Tadeusza Grabowskiego, b. posła Rzeczypospolitej w Brazylii.

Z okazji obchodu rocznicy bitwy pod Pakostawiem, 20-lecia powstania I korpusu polskiego i 20-lecia bitwy pod Kaniowem, zameldowała się u p. marszałka Śmigłego-Rydza w dniu 23 b. m. reprezentacja b. żołnierzy polskich na Wschodzie w osobach: prezesa min. dr. Nakoniecznikowa-Klukowskiego, wiceprezesa plk. Weckiego, sekretarza gen. plk. B. Beliny-Prażmowskiego i plk. B. Pytla.

P. Marszałek wyraził zgodę na objęcie protektoratu nad wymienionymi uroczystościami.

Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski przyjął wczoraj posła Bronisława Wanke.

Następnie p. premier przyjął prezydium polskiego Touring Clubu w osobach prezesa p. Ferdynanda Światalskiego i p. Rychtera, którzy prosili p. premiera o objęcie protektoratu nad drugim raidem krajoznawczym.

Dyrektor biura usprawnienia administracji w Prezydium Rady Ministrów, p. Włodzimierz Hübner przechodzi do Min. Spraw Wewnętrznych na stanowisko dyrektora biura personalnego.

Dotychczasowy dyrektor tego biura, inż. Władysław Kucharski obejmie w Prezydium Rady Ministrów stanowisko dyrektora biura usprawnienia administracji.

Wycieczka senatorów w Bydgoszczy i Inowrocławiu

Wczoraj przybyła do Bydgoszczy wycieczka senatorów w liczbie 30 osób z marszałkiem Prystorem na czele. Wycieczka towarzyszy wiceminister Rolnictwa Jaroszyński.

Po powitaniu przybyłych na dworcach przez p. wojewodę Rączkiewicza, wycieczka zwiedziła państwową fabrykę dykt, tartak państwowy i stocznię Lloydu bydgoskiego.

Z Bydgoszczy wycieczka senatorów wyjechała do Inowrocławi.

Ille kosztowały Francję ostatnie strajki

PARYŻ. — Dziennik „Epoque“ stwierdza, iż ostatnie strajki w francuskim przemyśle metalurgicznym spowodowały poważne straty zarówno dla gospodarstwa krajowego, jak i znaczne szkody w dziedzinie obrony narodowej.

Dziennik oblicza, iż klasa robotnicza straciła 150 milj. fr. zarobków. Unieruchomienie fabryki po-

zbawiło przemysł metalurgiczny o brotów, które za ten okres wynosiłyby 375 milionów fr.

Poważne straty poniósł również skarb państwa, który pozbawiony został 29 milj. fr. podatku od dochodów i produkcji, jak również 5 milj. fr. podatku od uposażeń. Ogólnie skarb państwa stracił z powodu strajku w przemyśle metal-

gicznym 34 milj. fr.

Jeżeli chodzi o szkody poniesione przez obronę narodową, to dziennik zwraca uwagę, że same zakłady budowy silników „Gnome i Rhone“ które strajkowały ok. 3 tygodni, produkują dziennie 5—6 silników lotniczych, przeznaczonych wyłącznie dla lotnictwa wojskowego.

Czy Francuzi powinni się bić za Czechów „Gringoire“ uważa, że nie...

PARYŻ. Tygodnik „Gringoire“, reprezentujący poglądy grupy zbliżonej do b. premiera Tardieu, umieścił artykuł p. t. „Czy Francuzi powinni się bić za Czechów“.

„Gringoire“ oświadcza, że niema narodu czechosłowackiego, lecz, że Czechosłowacja jest zlepkiem narodowościowym. Jest to sztuczny

twór polityczny.

Pozycja Czech jest tragiczna, gdyż nie mogą oni liczyć ani na pomoc Francji, ani też na pomoc Sowietów.

„Gringoire“ stawia następnie poważne zarzuty prez. Beneszowi, z powodu błędów popełnionych na stanowisku ministra spraw zagra-

nicznych. Zalicza do nich „Gringoire“ fakt, że p. Benesz przeciwstawił się restauracji Habsburgów a w r. 1920 sprzeciwił się przesłaniu amunicji do Polski.

„Gringoire“ kończy stwierdzeniem, że Francja nie będzie się bić za p. Benesza, tak, ja nie chciała się bić za negusa abisyńskiego, ani za p. Negrina.

Wspólna policja państw Ameryki Połudn. do walki z komunizmem i inną trucizną

RIO DE JANEIRO. Kierownik służby śledczej policji brazylijskiej Cesar Garcez udal się do Buenos Aires dla zakończenia prowadzonych od dłuższego czasu pertraktacji o temat stworzenia „południowo-am-

erykańskiego departamentu policyjnego“.

Według informacji prasy brazylijskiej departament ten zwalczać będzie przede wszystkim agitację komunistyczną, handel żywym towar-

em i szmugiel narkotyków.

Współpracę na tem polu przyrzekły już Brazylija, Argentyna, Peru, Chile, Urugwaj i Paragwaj.

Siedziba dykcji departamentu będzie Buenos Aires.

Kradzież bezcennych dzieł sztuki

LONDYN. W nocy z piątku na sobotę skradziono z zamku Chilham około Cantebry pięć obrazów słynnych mistrzów, łącznej wartości 100.00 funtów sterlingów.

Są to: „Saska przed lustrem“ Rembrandta, oceniany na 50.000 funtów, „Day Clarges“ i „Pitt“

Cainsborougha, „Hrabia Suffolk“ Reynolds a i „Człowiek z psem“ Van Dycka.

Współpracę na tem polu przyrzekły już Brazylija, Argentyna, Peru, Chile, Urugwaj i Paragwaj.

Siedziba dykcji departamentu będzie Buenos Aires.

U byłego „Führera“ Z. M. P.

(Dokończenie ze str. 1-szej)

Co ich przyciągnęło? Twarze, u-brania, świadczą same za siebie. To młodzież bezrobotna. A więc... czy nie gra tu roli nadzieja na otrzymanie posady? Otrzymujemy zapewne nie, że nie, że żadnych posad nie otrzymywali członkowie Związku Młodej Polski.

Oczekiwanie przedłuża się, staje się nieco krępujące. Wreszcie p. Pietrzak, b. redaktor organu Zm Młodej Polski, decyduje się rozpocząć konferencję bez swego szefa organizacyjnego.

Padają słowa wyjaśnień o rozłamie i buncie.

Wreszcie w korytarzu lokalu, za który podobno nie zapłacono jeszcze czynszu miesięcznego, robi się jakiś

ruch i słychać miarowo skandowaną przez kilkadziesiąt młodych głosów okrzyk:

— Cześć, panie kierowniku! Kierownik wchodzi na salę. Ogólne powitanie i uprzejme, ale bardzo „niezależne“ słowa przeprosin za opóźnienie. Następuje dalszy cięż wyjaśnień, uzupełnienie tych, które już słyszeliśmy z ust p. Pietrzaka.

Z uzupełnień tych najciekawszym może jest przyznanie, że Z. M. P. otrzymywał na swoje cele organizacyjne subwencje pieniężne z O.Z.N.

— Ile? Ile? — padają pytania.

— Ile? Niewiele. Ostatnio było to tylko 14.000 złotych.

— Ale na jaki okres?

— Miesięcznie — oświadcza p. Rut-

kowski i dodaje zaraz: — ale to było tylko na papierze. W rzeczywistości otrzymywaliśmy dużo mniej.

To był ten interesujący szczegół. Bardziej ciekawy, że w Warszawie kursują pogłoski, jakoby ZMP. otrzymywał 60.000 złotych miesięcznie.

Może istotnie tak było dawniej, w okresie sielanki i wielkich nadziei, że 2.000 złotych dziennie pochłaniały przygotowania do „przełomu“.

Później, kiedy nadzieje opadły i ochłonęła miłość, zdecydowano się może wydukać na „przełom“ tylko nie-spełna 500 zł. dziennie.

A naprawdę, szkoda było każdego grosza.

Rokowania polsko-litewskie w sprawach komunikacyjnych

Dla dalszego znormalizowania nawiązanych w Augustowie stosunków komunikacyjnych pomiędzy Polską i Litwą rozpoczną się w najbliższych dniach rokowania zainteresowanych resortów.

Cześć tych rokowań odbędzie się w Warszawie, a część w Kownie. Na dzień 25 b. m. udaje się do Ko-

wna polska delegacja dla spraw pocztowo-telekomunikacyjnych, na której czele stoi dyrektor departamentu technicznego Ministerstwa Poczty i Telegrafów, inż. Krzyczkowski.

Na czele litewskiej delegacji do rokowań pocztowo-telekomunikacyjnych stać będzie inż. Banaitis, naczelny dyrektor poczt litewskich.

Rokowania kolejowe rozpoczną się w Warszawie w dniu 29 b. m. Na czele delegacji polskiej stanie naczelnik wydziału trakcyjnego w Ministerstwie Komunikacji dr. Klech-nowski.

Delegacji litewskiej do rokowań kolejowych przewodniczy inż. Augustaitis, zastępca nac. dyr. kolei litewskich.

Przewidziane jest ponadto na 29 b. m. rozpoczęcie w Kownie rokowań, związanych ze sprawami wodno-komunikacyjnymi.

Ks. Arcybiskup Teodorowicz a Związek Młodej Wsi Echa transmisji radiowej

W dniu 8 b. m. wygłosił ks. arcybiskup Teodorowicz we Lwowie kazanie, transmitowane przez Polskie Radio na inne rozgłośnie krajowe. W kazaniu tem były momenty, dotyczące uniwersytetów wiejskich i działalności Związku Młodej Wsi, które ten związek uznał dla siebie za krzywdzące.

Zarząd Główny Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej wysłał pismo protestacyjne do dyrektora Polskiego Radja, na co otrzymał niedawno następującą odpowiedź:

W odpowiedzi na list WPanów z dn. 13 kwietnia r. b. stwierdzamy z ubolewaniem, że istotnie w kazaniu ks. arcybiskupa Teodorowicza znalazły się pewne zwroty, które nie powinny być pojęte pod antenę.

Stalo się to dzięki temu, że podobnie jak mów Ministrów — nie kontrolowaliśmy kazania, wygłaszanych przez Ks. Biskupów.

W sprawie tej zwróciliśmy się do Episkopatu Polskiego, aby na przyszłość uniknąć tego rodzaju nieprzyjemnych incydentów.

Z poważaniem
— R. Starzyński.

Wybory do samorządów miejskich w Czechosłowacji

PRAGA. Dzienniki donoszą, iż na wczorajszym posiedzeniu rady ministrów omawiano sprawę wyborów do samorządów miejskich.

Według prasy rząd zdecydował się na przeprowadzenie tych wyborów w kilku etapach. Jako pierwszy etap wyznaczono 22 maja. W tym dniu mają się odbyć wybory w Pradze, we wszystkich większych miastach Czech, Moraw i Śląska.

W początkach czerwca mają się odbyć wybory w Słowacji i na Rusi Podkarpackiej.

Wybory mają być ukończone 12 czerwca. Na jesieni rozpisane zostaną wybory w miastach, gdzie kadencja rady miejskiej wygasa.

Blondel-hr. Ciano

RZYM. Minister Spraw Zagranicznych Ciano przyjął o godz. 16 francuskiego charge d'affaires Jules Blondel. Rozmowa trwała 40 minut.

Sztuczne serce przedłuża życie niektórych organów

FILADELFA. Jak donosi biuro Reutersa, dr. Correl zdołał przy pomocy „sztucznego serca“ stworzonego przy pomocy słynnego lotnika Lindbergha utrzymać u ludzi i zwierząt, których zgon został stwierdzony, funkcje niektórych organów, jak wątroby, nerek, płuc, niektórych gruczołów, przez czas od 2-ch godzin do 30 dni

Tu niema wyboru

Sensacje prasowe o losach państwa nad Wełtawą

W świetle prasy

BRZYDKIE SŁOWA

Cytowany wczoraj na tem miejscu artykuł „Czasu” wywołał prawdziwą burzę w prasie O.Z.N.

— Skąd ten ból konserwatystów z powodu odejścia z O.Z.N. grupy Falangi — zapytuje „Gazeta Polska” — stwierdzając, nie bez racji, że ta właśnie grupa reprezentuje radykalny - totalny pogląd na świat, odbiegający przecieć diametralnie od światopoglądu konserwatywnego.

Następnie „Gazeta Polska” odpięra zarzuty na temat „denacjonalizacji” O.Z.N.:

„Kwestjonowanie naszych uczuć i poglądów narodowych — czytamy — traktować będziemy zawsze, jako zniechęcające; niech się nikt nie spodziewa od nas w takich wypadkach delikatności.”

Istotnie, dalszym wywodom „Gazety” zamiatu delikatności zrobić nie można. „Kretactwo, fałsz, złośliwość, arogancja” — takie oto epitetę stosuje organ O.Z.N. wobec organu konserwatywnego. A że stać go na jeszcze więcej, o tem świadczą zakończenie, będące jednocześnie przestroga:

„I nie uczcie nas kim był Józef Piłsudski, abyście zaś nie usłyszeli brzydkiego słowa.”

NIGDY CI TEGO NIE ZAPOMNĘ...

Nie pozostaje tu tyle za „Gazetą Polską”, „Kurjer Poranny”, który w tonie nader ostrym „polemizuje” z konserwatystami. Zarzucając im m. in. uprawianie dywersji wobec akcji zjednoczenia narodowego, pisze:

„Czas” nawołuje następnie do absencji w akcji zjednoczenia narodowego. Ten fakt notujemy z naciskiem i zapamiętamy go.”

P.P.S. i O.Z.N.

Atak „Czasu” na O.Z.N. oparty był przedewszystkiem na tezie, że oto teraz O.Z.N. staje się platformą konsolidacji lewicy. Przeciwko temu poglądowi żywo protestuje redaktor naczelny „Robotnika”, p. Niedziałkowski, który pisze:

„W imię Ojca i Syna... Gdzie? jak? którejdy? Ani kierownictwo Obozu Zjednoczenia Narodowego nie ujawniło nigdy chęci, by wziąć na siebie „konsolidację lewicy”, ani też nikomu w P.P.S., czy w Stronnictwie Ludowym nie przychodziło do głowy „konsolidować się” pod chorągwią „Ozonu”.”

I kończy swój artykuł słowami: „Nie! nie! Uspokójdźcie się, panowie! lewica polska nie zamierza „konsolidować się” pod znakiem „Ozonu”.”

OD MANEWRU DO ZWROTU

W poglądzie, że O.Z.N. steruje na lewo, „Czas” nie był wcale odosobniony. M. in. tego samego zdania był „Warszawski Dziennik Narodowy”. Podtrzymuje on w dalszym ciągu tę tezę. Nie twierdzi przytem, aby zwrot na lewo był już faktem dokonany. Obserwujemy raczej pewne manewry w tym kierunku. Jednakowoż — pisze „Warszawski Dziennik Narodowy”:

„Sklonni jesteśmy sądzić, że manewr na lewo obozu majowego przez swoją częstotliwość znacznie niebawem nabierze charakteru zasadniczego zwrotu. W mniemaniu tem utwierdza nas zarówno przeszłość polityczna wielu t. zw. „ośrodków dyspozycyjnych” obozu, jak i obecność w kraju sił, świadomie działających w tym kierunku. Na czoło tych sił wysuwa się przedewszystkiem tyżostwo ze swymi licznymi filiacjami i organizacjami pomocniczymi, które nie od dziś zapuściły głębokie korzenie w regimie sanacyjnym.”

Lekka poprawa w stanie zdrowia Al. Świętochowskiego

W stanie zdrowia Aleksandra Świętochowskiego, który onegdaj poczuł się znacznie gorzej i puls wynosił tylko 55 uderzeń na minutę — nastąpiła wczoraj poprawa. Pod wpływem zastrzyków puls powiększył się do 90 uderzeń. Chory ma lepsze samopoczucie, poznaje otoczenie i przyjął posiłek.

Czytanie prasy francuskiej stało się w ostatnich dniach lekturą specjalnie interesującą. W jej ruchliwym i zmiennym zwierciadle odbija się zmienność i ruchliwość dzisiejszego życia francuskiego, zmaganie się różnych przekonań, gra namiętności politycznych, cały przełom duchowy i polityczny, jaki Francja dzisiaj niewątpliwie przeżywa.

Prasa francuska jest bardzo różnicowana i przejawia poglądy najrozmaitsze. Jest przytem w daleko mniejszym stopniu, niż jakakolwiek inna prasa na świecie, związana z partjami politycznymi, zdanie wypowiedziane przez redaktora politycznego tego czy innego dziennika, jest zatem prosto wyrazem jego osobistych poglądów. W tych warunkach w każdej sytuacji politycznej należy liczyć się z tem, że w prasie francuskiej ni stąd ni zowąd odezwie się jakiś głos niespodziewany a zastanawiający, który wywoła w świecie niesłychanie dużo hałasu, a który na płaszczyźnie życia francuskiego nie jest niczem innym, jak zgola nic, albo bardzo mało znaczącą efemerydą.

W dużym stopniu tak właśnie rzecz się ma z niespodziewanemi głosami francuskimi w sprawie Czechosłowacji, które w wielu ośrodkach politycznych zrobiły wrażenie ogromne. Niewątpliwie też czytać będziemy tu i ówdzie długie wywody dowodzące, że Francja wyrzeka się Czechosłowacji i że od daje ją na pastwę jej drapieżnych sąsiadów.

Należy się stanowczo wystrzegać tego rodzaju wniosków, płynących z przesłanek napewno niedokładnych, a tem samem fałszywych.

Polityka zagraniczna Francji przeszła w tym roku poważny wstrząs. Konsekwencje tego wstrząsu jeszcze nie przebrzmiały. Nie skończone też jest także owo grupowanie sił i poglądów, jakie wywołał musiał światowe wydarzenia ostatnich miesięcy.

M. in. Delbos był pierwszym bodaj człowiekiem na Quai d'Orsay, który zrozumiał konieczność pewnego zakrętu w polityce zagranicznej Francji, nie jemu jednak dane było realizować ten zakręt. Młodsze zaledwie rządy p. P. Paul Boncoura, jednego z najmniej sympatycznych polityków Francji współczesnej, były dowodem, że na lewicy francuskiej nie brak jest ludzi pracujących starymi metodami i nieskłonnych do jakiegokolwiek rewizji dawno ustalonych poglądów. Objęcie teki ministra spraw zagranicznych przez p. Bonnetta, człowieka na tem polu pracy nowego, ale znanego w świecie ze swego iście francuskiego realizmu, jest, być może, początkiem nowej ery w polityce zagranicznej Francji. Erze tej możnaby nadeść miano rewizjonizmu dotychczasowych poglądów i dotychczasowych metod.

Okres ten cechować będzie zapewne odwrót, choć napewno nie całkowity, od Ligi Narodów, ustę

pliwość wobec Włoch, może próbą zbliżenia z Niemcami, napewno zaś chyba początek odwrotu od zbyt bliskiej współpracy z Sowietami i może bliższa niż dotychczas współpraca z sojusznikami i przyjaciółmi Francji. Zbyteczne dodawać, że pewne elementy stałe każdej polityki zagranicznej Francji, jak przyjaźń z Anglią, pozostaną niewzruszone.

Wszystko to jest oczywiście dopiero w zaczątku. Wytwarza to nam strój oczekiwaniami i niepewności i sprzyja wytworzeniu i powstawaniu najróżniejszych koncepcyj. Koncepcje te w wielu wypadkach pozostaną bez najmniejszego wpływu na przyszłą politykę rządu i nie wywrą z pewnością żadnego wpływu na ukształtowanie się opi

ni francuskiej, chociaż brzmiałyby wielce sensacyjnie.

Do takich właśnie sensacyj należy też owo „odstępstwo” Francji od sprawy Czechosłowacji, głoszone po świecie na podstawie autentycznych artykułów w prawicowym „Gringoire”, a nawet w umiarkowanym i spokojnym „Temps”.

Jest jasnym, że zagraniczna polityka Francji domaga się dość zasadniczych rewizyj. Zmieniły się warunki w Europie i to musi mieć swoje konsekwencje. Wydaje się nam jednak, że rewizja ta nie obejmie spraw Europy środkowej, gdyż dla Francji nie może być rzeczą obojętną ani „Anschluss”, ani tembardziej dalsze rozszerzanie się wpływów i znaczenia Niemiec kosz-

tem np. Czechosłowacji.

Dzisiaj, kiedy z perspektywy historii widać, że największym błędem polityki Napoleona III było dopuszczenie do klęski wojsk austriackich pod Sadową, Francja nie powinna być dopuścić do klęski austriackiej i swojej w dniu 13 marca, w żadnym zaś razie nie może dopuścić do rozbioru Czechosłowacji. Nie mamy żadnego prawa do szafowania krwią żołnierzy francuskich i bynajmniej nie namawiamy Francji, aby w obronie Czechosłowacji miała chwycić za broń, jesteśmy jednak przekonani, że w razie napadu na republikę czechosłowacką Francja nie miałaby żadnej drogi wyboru i nie mogłaby się wahać.

N.

Sytuacja na Morzu Śródziemnym



Porozumienie brytyjsko-włoskie możnaby nazwać nowym paktem śródziemnomorskim. Jakkolwiek bowiem zasięg ujętych w niem zagadnień poza te ramy wykracza, jednakże wszystkie one wiążą się ściśle z problemem regulacji stosunków międzynarodowych na Morzu Śródziemnym.

Sklupiły się tu najżywotniejsze interesy trzech mocarstw — W. Brytanji, Włoch i Francji. Dwóch pierwszych przedewszystkiem i dlatego akcja porozumiewawcza zaczęła się od dwustronnego paktu tych kontrahentów.

Podobój Abisynji wytworzył zupełnie nową konfigurację w układzie sił. Brak porozumienia między zainteresowanymi mocarstwami prowadził w — bliższej, czy dalszej perspektywie — prostej drodze do wojny.

Z tego też względu porozumienie, w części już dopełnione, częściowo be-

dące niejako „w drodze”, uznać trzeba za wydarzenie pomyślne, zawiąsał bowiem od niego kwestja pokoju w Europie.

Nie jest ono właściwie, w pełnym tego słowa znaczeniu, sukcesem żadnej strony. Jest jasne, że Włochu zmuszone zostały do tego przez umięcie ręk w sprawie „Anschlusu”, a W. Brytanja za wysoką cenę uznania podobój Abisynji. Być może, stosunkowo najłatwiej „zarabia” na tem Francja, ale i ją skłania do tego, bynajmniej z jej punktu widzenia niekorzystny, rozwój wydarzeń w Hiszpanji. Niechętnem okiem patrzy na pakt rzymski Trzecia Rzesza, nie tak już pewna wartości osi Rzym — Berlin, jak była doniedawna.

Mapka, jaką tu widzimy, może posłużyć do zorientowania się w tem w jaki to węzeł gordyjski sploty się interesy mocarstw nad Morzem Śród-

ziemnym. Egips i Sudan objęte klęskę czę włoskiej Libji i (nieuwidoczniejszą na mapie) Abisynji. Ufortyfikowanie włoskiej wyspy Pantaleria konkurentki angielskiej Malty, postawiło pod znakiem zapytania swobodę żeglugi brytyjskiej między Sykulią a Tuniszem. Z drugiej strony W. Brytanja panuje przecieć nadal nad punktami najważniejszymi, bo punktami wyjścia z Morza Śródziemnego na oceany — Suezem i Gibraltarem. Nie wykorzystala ich podczas ostatnich wydarzeń wojennych w Afryce Wschodniej i w Hiszpanji, ale bądź co bądź, w innej sytuacji niż było wówczas, mogłaby wykorzystać.

Porozumienie mocarstw nad Morzem Śródziemnym było koniecznością. Jest wydarzeniem korzystnem dla idei pokoju. I za takie trzeba je uznać, choć bardzo nie podoba się Niemcom, a także — oczywiście — Moskwie.

Już w lipcu nad Atlantykiem uruchomiona będzie komunikacja lotnicza

Ponieważ rząd niemiecki odmówił gwarancji, iż użyje sterowców napelnianych helium tylko dla celów pokojowych, Stany Zjednoczone nie do starczą Rzeszy tego drogiego gazu. Wobec tego kwestja transatlantyckiej komunikacji lotnicznej przybrała znowu inny obrót.

Do Waszyngtonu powrócili przedstawiciele rządu, którzy w Dublinie brali udział w konferencji, dotyczącej komunikacji lotnicznej przez Atlantyk. W naradach tych uczestniczyli reprezentanci Anglii, Irlandji, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Według informacji, otrzymanych od przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, komunikacja lotnicza rozpocznie się z końcem lipca lub z początkiem sierpnia.

Objęciem ona będzie regularny serwis, zarówno pasażerski, jak i pocztowy. Cztery wymienione państwa zobowiązały się utrzymywać wspólnie

biuro informacji meteorologicznej kosztem miliona dolarów rocznie. Amerykańskie linie lotnicze będą mogły rozpocząć komunikację lotniczą już w lipcu, gdyż na ten termin gotowe będą dwa olbrzymie czterdziesto-tonowe samoloty typu „Boeing”. Jeżeli angielskie towarzystwo lotnicze swe samoloty na

czas wykończy, to komunikacja nie ulegnie zwłoce.

Są jednak obawy, że samoloty te nie będą na czas gotowe, co spowoduje odłożenie wykonania całego planu do przyszłego roku, albowiem Stany Zjednoczone i Anglja zobowiązały się komunikację rozpocząć równocześnie.

Zamek króla Szwecji bez warty z powodu = szkarlatyny...

W północnej Szwecji wybuchła epidemia szkarlatyny. Chorują nie tylko dzieci, ale i dorośli masowo padają ofiarą tej groźnej choroby. Epidemia nie ominęła także wojska, a już wielkie spustoszenie sieje w gwardji królewskiej, której oba pułki: Svea-lejbgwardja i Göta-lejbgwardja trzeba było wobec tego zwolnić z obowiązku pełnienia war-

ty przed pałacem królewskim. Zanim jednak inne pułki będą mogły zastąpić gwardję królewską w służbie wartowniczej, należy przedtem lokal wartowni poddać dokładnej dezynfekcji. Po raz pierwszy w historii Szwecji zamek królewski będzie przez kilka dni pozbawiony warty honorowej.

Zywoć człowieka poczciewego

Oskarżony Idzikowski maluje przed sądem swój wizerunek

Trzeci dzień rozprawy w procesie „panamy skarbowej” zajęły w całości wyjaśnienia oskarżonego Edwarda Idzikowskiego.

Z wysokiego tonu

Z chwilą udzielenia mu głosu przez przewodniczącego oskarżony z teatralnym patosem, pomagając sobie żywą gestykulacją, z wprawą wytrawnego mówcy wiecowego rozpoczyna swe przemówienie.

— Wysoki Sądzie, nie przynaję się do winy. W życiu nie popełniłem czynu, któryby kolidował z etyką uczciwego człowieka. Pan prokurator w akcie oskarżenia odmalował taki mój portret, że sam siebie rozpoznać nie mogę, dlatego też chcę opowiedzieć sądowi kolejnego swego życia.

W tym miejscu przewodniczący przerywa, wzywając oskarżonego do trzymywania się w swych wyjaśnieniach ram procesu.

Dzieje żywota poczciewego

— Tak jest Wysoki Sądzie. Moje zdanie o życiu ludzkim jest następujące: każdy człowiek ma dwa konta życiowe: jedno konto zarobkowe, drugie konto pracy społecznej. Jeśli te dwa konta bilansują się — to jest to człowiek uczciwy. U mnie właśnie konta te bilansują się.

Po tym wstępie Idzikowski kolejno opisuje etapy swego życia, służbę w wojsku rosyjskim w 1915 roku, potem wybuch rewolucji, i początek kariery handlowej. Były to jakieś dostawy handlowe, z których poważne zyski przywiózł jak twierdzi w roku 1918 do Polski.

W Polsce zajmuje się w dalszym ciągu handlem, a jednocześnie pracuje jako referent w Min. Robót Publicznych.

Karjera poselska

W wyjaśnieniach tych pozostaje zagadkowa luka: jakim sposobem drobny pośrednik handlowy zostaje nagle posłem na Sejm. Wyjaśniam się to później dzięki pytaniom prokuratora.

Otóż Idzikowski handlował artykułami cukierniczymi, t. zn. dostarczał cukiernikom różnych soków, za praw i farb do ciast, sztucznych zapachów owocowych i korzeni do kremów i tortów. Na tie tych kontaktów handlowych nastąpiło zbliżenie z cechem cukierników i objęcie posady sekretarza w cechu.

Ze sprytnemu i obrótnemu kupcowi łatwo było opanować proste dziesiątym rzemieślników — to nie ulega wątpliwości. Sam Idzikowski charakteryzuje swych pracodawców tak:

Rzemieślnik, to człowiek, który chętnie podejmie wysiłek fizyczny, ale nie lubi np. pisać. Nigdy nie zdarzyło mi się żeby rzemieślnik sam napisał jakiś dokument. Zaw sze ja wypisywałem a oni najwyżej podpisywali.

Po łatwym opanowaniu cechu cukierników, Idzikowski zostaje wysunięty z ich ramienia na posła i wybrany zarówno w 1928 r. jak i w 1930.

„Zbawca” rzemiosła

Reprezentowałem cały stan średni w Bloku Bezpartijnym i w Sejmie — wola z patosem Idzikowski. Zostałem wybrany sekretarzem komisji sejmowej, skarbowej i przemysłowo-handlowej. Wtedy zacząłem szeroką działalność dla dobra rzemiosła i całego mieszczaństwa. Przedewszystkiem dążyłem do przeciwdziałania się wielkiemu przemysłowi, chciałem wyrwać rzemiosło z pod wpływów przemysłu i przeciwstawić je kartelom. Udało mi się to w dużej mierze, a naj-

większy sukces odniosłem w sierpniu 1930 r. na komisji skarbowej, gdy udało mi się przeprowadzić tęgę o uprzywilejowaniu podatkowym rzemiosła w stosunku do przemysłu.

Zw. Izba „na koszt Idzikowskiego”

— Drugim moim sukcesem było przeprowadzenie ustawy o stworzeniu Związku Izby Rzemieślniczych, które skonsolidować miały całe rzemiosło. Prezesem został Wendt, a ja wiceprezesem i na początku my z własnych pieniędzy opłacaliśmy lokal i personel.

Przewodniczący: Co to ma wspólnego ze sprawą?

Oskarż. Zaraz do tego przejdę. Otóż w 1932 r. do zarządu Zw. Izby został z B. B. przysłany poseł Snopczyński, który dotychczas z rzemiosłem nie miał nic wspólnego, i wszędzie podawał się za kupca. Gdy p. Snopczyński stracił swe wpływy w Związku Inwalidów, przy pomnił sobie o swym zawodzie rzemieślniczym i zaczął działać na tym terenie. P. Snopczyński rozpoczął ze mną walkę, wszelkimi metodami utrudniał pracę Zw. Izby, szkodził tej pracy aby tylko nas, t. j. mnie i Wendta skompromitować.

Drugi wróg

Drugim moim przeciwnikiem w pracy stał się plk. Sikorski, którego sam preferowałem na stanowisko dyrektora Izby Rzemieślniczej. Sikorski przyszedł z atmosfery wojska, wydawało mu się, że sam musi wszystko wiedzieć najlepiej, choć o niczym nie miał pojęcia. Na tem tle wynikły między nami pierwsze starcia.

Przew.: A jak to było z kwestją 20 tysięcy?

Wszystko bajki

— To wszystko była nielogiczna bajka i plotka, Wysoki Sądzie. Już w jesieni 1931 roku zapadła w sejmie zasadnicza decyzja, że przemysł spożywczy będzie płacił 1 proc. od obrotu. Projekt ustawy wydrukowano i wszyscy o tem wiedzieli. Nigdy nie było mowy o możliwości nawet podwyższenia podatku i nie mogłem tam straszyć rzemieślników, jak mi to zarzuca prokurator.

Ponura groteska

Na marginesie totalnych dekretów

Wiadomości nadchodzące z Rumunii mają w sobie coś z ponurej groteski. Zakazano ludziom rozmawiać w kawiarniach o polityce, a właścicieli lokali gastronomicznych i kelnerów obciążono obowiązkiem donoszenia władzom o takich rozmowach. Wydano zarządzenie, nakazujące we wszystkich teatrach po zakończeniu przedstawienia spiewać hymn państwowy, przy podniesionej kurtynie z udziałem aktorów.

Wielce zbliżone do groteski, zarządzenia te posiadają jednak głęboką wymowę. Zamknięto w Rumunii wiele pism opozycyjnych i wprowadzono drakońską cenzurę. Zadaniem prasy stało się nie tylko informowanie społeczeństwa, co przemilczanie rozmaitych wiadomości. Prostym wynikiem tego stanu rzeczy stał się bijący rozkwit plotki politycznej, kolportowanej pocztą pantoflową. Rząd usiłuje z tem walczyć. W kawiarniach i restauracjach wolno będzie rozmawiać tylko o pogodzie, sprawach rodzinnych, sztuce, urlopach.

Wątpić należy, czy biurokracji rumuńskiej uda się w ten sposób stłu-

Bankiet u Langnera

Zebrań w restauracji Langnera, gdzie rzekomo miałem żądać 20.000 na obronę przed podwyżką podatku miało przebieg następujący.

Senator Wendt zaprosił mnie na to przyjęcie. Myślałem, że będzie to bankiet na moją cześć, że piekarze chcą mi podziękować za to co dla nich jako poseł zrobiłem. Militem się jednak. U Langnera zastałem towarzyszy na pół pijane, połowy tych ludzi nie znałem wogóle.

W pewnej chwili Wendt zaczął narzekać, że piekarze płać zbyt duże podatki. Odpowiedziałem, że ustawowo zrobione jest wszystko co było możliwe, a jeśli komuś indywidualnie urząd wymierzy zbyt duży podatek to musi się bronić na drodze prawnej: wnieść sprzeciw, wziąć adwokata. Jeden z obecnych powiedział wówczas, że na to potrzebne są pieniądze, ale więcej nie nie słyszałem bo wyszedłem. O żadnych 20 tysiącach nie wiem i nigdy ich nie brałem.

Apartamenty plk. Sławka

— Co mnie łączyło z Michalskim? Poznałem go w prywatnych apartamentach plk. Sławka, gdzie bywa liśmy. Uważałem go za męża zaufania, za „swojego człowieka”, jednym słowem za „człowieka blokowego” i zbliżyłem się z nim. Po pewnym czasie w 1929 r. Michalski poprosił mnie o pożyczkę 10 tys. złotych, której mu udzieliłem. Oddał mi z tego 2 tysiące, a w r. 1934 resztę weksli wartości 8 tys., wykupił odemnie Darowski za sumę 3 tysięcy zł. Michalski w międzyczasie proponował mi przystąpienie do „Frampolu” ale po zasią-

gnięciu informacji, nie uznałem tego za dobrą dla siebie lokatę kapitału i odmówiłem.

„Parszywe długi”

W r. 1930 Michalski powiedział mi, że ma „parszywe długi” i że potrzeba mu jeszcze 10 tysięcy dla opędzenia się od lichwiarzy, którzy nachodzą go w Ministerstwie.

Za moim pośrednictwem pożyczki tej udzielił Michalskiemu Wildt. Po roku, kiedy Wildt nie chciał już weksli prolongować, Michalski dał mi po długich staraniach pieniądze, a ja weksle u Wildta wykupiłem.

Nie 1 i pół, a 2 i pół karata

W 1930 r. Wendt prosił mnie o spotkaniu u Loursa i powiedział, że Cech Piekarzy ma zamiar kupić jakiś upominek dla Michalskiego. Nie widziałem w tem nic złego. Przypuszczałem, że załatwione to będzie, tak jak zwykle się robi, na jakimś bankiecie, gdzie będzie zaproszony Michalski i tam pamiętkę się mu wręczy.

Wraz z senatorem Wiechowiczem i starszym cechu Morawskim kupiliśmy 2½ karatowy brylant, który kazaliśmy oprawić w szpilkę. Ja poszedłem do domu a tamci udali się pod Bachusa „oblać” ten nabytek.

Późnym wieczorem tegoż dnia Wendt przyszedł do mnie pijany i dał mi brylant z prośbą, bym wręczył go Michalskiemu. Ten sposób wydał mi się niewłaściwy, to też nazajutrz rano zwróciłem szpilkę Wendtowi i wziąłem pokwitowanie następującej treści:

„Stwierdzam, że zakupioną wczoraj szpilkę z brylantem od p. E. Idzikowskiego otrzymałem z powro-

tem jako niedoręczoną, zgodnie z przeznaczeniem.

Podpisano K. Wendt.

Więcej brylantu na oczy nie widziałem, a dopiero w pół roku później mówił mi sen. Wiechowicz, że Wendt po pijanemu opowiadał, że ja noszę w pierścionku brylant Michalskiego. Zainterpelowałem Wendta, który mnie przeprosił i odwołał to.

Sam się zawiesił...

Gdy w roku 1934 plk. Sikorski przyszedł do mnie do gabinetu i oświadczył, że są przeciw mnie jakieś zarzuty o 20 tysięcy i o brylant, natychmiast sam się zawiesił w czynnościach i zażądałem sądu.

Niestety, przewodniczącym sądu klubowego zrobiono sen. Everta, który miał do mnie żal i starał się mnie pogryźć. Całą sprawę wyreżyserowali Snopczyński i Sikorski. Oni i Evert uczyli świadków, jak mają zeznawać.

Zawieszona synowa

— Dlaczego to senator Evert był do pana źle ustosunkowany? — Były różne przyczyny. Naprzykład to, że pracująca jako sekretarka w Radzie Izby synowa p. Everta została przeze mnie zawieszona. Była o tem bardzo przykra rozmowa z p. Evertem.

W całej sprawie Evert starał się zrobić ze mnie winnego.

„Mistrz cukierniczy”

Następują pytania prokuratora: — Czy pan używał tytułu mistrza cukierniczego?

— Nie, nigdy. Bajka ta powstała stąd, że kiedyś na liście wyborczej napisano o mnie „mistrz cukierniczy”.

— Ale pan tego nie prostował i używał tego tytułu?

— Nie używałem, a prostowanie uważałem za bezcelowe.

— Czy wziął pan 6 tysięcy od cukierników w związku z nowelizacją prawa przemysłowego?

— Nie. Interwenjowałem w ministerstwie i u Michalskiego na korzyść cukierników, ale Michalski powiedział mi:

„Ja ciastek nie jadam, więc mnie to mało interesuje.”

Gdy sam nie mogłem tego załatwić, poleciłem cechowi adw. Herzsberga i on dostal na swe usługi 6 tysięcy zł.

— Czy ze Związku Hodowców Trzody Chlewniej otrzymywał pan jakieś porękawicze?

— Nigdy. Tylko zwrot kosztów podróży.

Na zakończenie swych zeznań wyjaśnia oskarżony jakie były jego dochody: diety poselskie, około 1.500 zł., w cechu 300 zł. i w Radzie Izby Rzemieślniczych 400 zł. miesięcznie. Żadnych innych dochodów nie miał i pieniędzy za interwencję nie brał.

W poniedziałek składać będą wyjaśnienia osk. Michalski i inni.

Nowy polski samolot komunikacyjny wylądował w Warszawie

Wczoraj na lotnisku cywilnym na Okęciu wylądował pierwszy z zakupionych w Ameryce przez P. L. L. „Lot” samolot komunikacyjny typu „Lockheed 14”. Samolot przyleciał z Gdyni. Pilotował go szef pilotów P. L. L. „Lot” p. Mitz.

Jest to luksusowa maszyna na 12 miejsc, rozwijająca szybkość ponad 360 km. na godzinę.

Po wykonaniu szeregu lotów próbnych i zainstalowaniu radiostacji nowy samolot w końcu przyszłego miesiąca rozpocznie normalną służbę na linii palestyńskiej.

15 lat więzienia

dla przywódecy w procesie komuny

Wczoraj ogłoszony został wyrok w wielkim procesie 39 komunistów, oskarżonych o działalność wyrotową na terenie wojska.

Warszawski Sąd Okręgowy skazał:

Aleksandra Zawadzkiego, szefa t. zw. wydziału wojskowego partji na najwyższą karę 15 lat więzienia. L. Wolfgang, S. Ferstenberg, I. Drajer, H. Pozner, I. Glazman o-

trzymali po 12 lat, M. Tenenberg i B. Wajdenbaum po 10 lat, M. Milhauer — 7 lat.

26 oskarżonych otrzymało niższe kary od 2 do 6 lat więzienia.

Siedmiu oskarżonych wreszcie: Ch. Flikiar, J. Cukiernian, H. Herzkowicz, H. Fajgelman, W. Nowicki i S. Ostrowska, zostało uniewinnionych.

nić nieoficjalną służbę informacyjno-polityczną.

Skoro zaś ma się robić nastrój państwowo-twórczy przez spiewanie hymnu państwowego w teatrach, to może dojdzie do tego, że każdy ojciec będzie zobowiązany przy śniadaniu wychwalać wobec dzieci rząd, a każdą kolację kończyć się będzie odpiewaniem pieśni patriotycznej w czem uczestniczyć będą wszyscy członkowie rodziny, ubrani w strój uroczysty.

W państwach demokratycznych obowiązuje zasada, że wolno robić wszystko, co nie jest zakazane. A zakazy były stosunkowo nieliczne. Formułował je Kodeks Karny i jeszcze kilka ustaw. W Rumunii nasładowanej, a nawet prześcigającej inne państwa totalne, dochodzi się do odmiennej normy: w zasadzie nie wolno robić nic poza tem, co jest wyrażone przez ustawę dozwolone. Należałoby więc opublikować ustawę, która wymieniałaby dokładnie, co obywatelowi wolno i co powinien on czynić. Ustawa taka nie byłaby z pewnością zbyt długa, każdy mógłby ja-

nić przy sobie w kieszeni i zagładać do niej w razie wątpliwości. W ten sposób idealny totalny byłby bliski pełnego urzeczywistnienia.

Doświadczenie uczy, że im więcej przepisów, im więcej nakazów i zakazów, tem mniejszy autorytet prawa, tem więcej wypadków jego łamania i omijania. Ale co to obchodzi rumuńskich totalniaków.

Niebezpieczeństwo grozi Rumunii również z innej strony. Oto wydano w Bukareszcie dekret, zezwalający oficerom służby czynnej na pełnienie wszelkiego rodzaju funkcji w urzędach państwowych. Ponieważ administracja rumuńska jest par excellence narzędnym politycznym, dekret ten oznacza jawne wciągnięcie armji do polityki. Razem z zalamaniem się obecnego systemu politycznego, zalanie się również autorytetu armji.

Czy biurokratowi rumuńskim nie przychodzi na myśl, jak wyglądać będzie państwo bez autorytetu prawa i bez autorytetu armji?

Rad.

Rewolucjonistka na dworze Habsburgów

„Wdowa Austrii“ aresztowana przez hitlerowców

Zmierzch. Żaluje w oknach z trudem przepuszczają szare światło konającego dnia. Zgiełk rozkrzyczonej ulicy przebijają grube mury pałacu na Lainzerstrasse i przytłumionem echem błądzi po komnatach. Wiedeń szaleje ze szczęścia... utraconej wolności.

W szerokim, niskim fotelu siedzi starsza, w czerń ubrana dama. Rece nieruchomo oparte na poduszkach, głowa lekko przechylna w tył, pół-przymknięte oczy zapatrzone w przeszłość... Przeszłość Elżbiety - Marii - Henryki - Stefani - Gizeli Habsburg, arcyksiężnej Austrii, córki Rudolfa i Stefani, wnuczki Jego Apostolskiej, Cesarzkiej i Królewskiej Wysokości Franciszka - Józefa.

Mayerling

Dwór cesarski w Wiedniu. Mała, jasnowłosa Elżbieta słyszy głuchy odgłos żalobnych werbli. Patrzy przestraszona w zaplakaną oczy swej ukochanej matki, arcyksiężnej Stefani. Cóż się stało? Dlaczego tak żalobnie biją werble? Bo widzisz, biedne dziecko, twój ojciec pojechał do Mayerlingu i nigdy już stamtąd nie powrócił...

Mayerling. Słowo to wyłania z przeszłości cały ówczesny romantyzm, z jego poświata księżycową, kawalkadami, mazurkami, z jego westchnieniami: „umieram z miłości“. Mayerling, to stary klasztor karmelitu, zaszyty w zieleni drzew; to świt zimowego poranka, purpurowy krwią zamordowanego księcia; to tragiczne zakończenie romansu, zroszony łzami i pogrzebany przy dźwiękach żalobnych werbli...

Młodość

Lata płyną. Matka już zdjęła czarne suknie. Uśmiecha się do Elżbiety, która z małej, delikatnej dziewczynki przeistoczyła się w wykształconą 17-letnią pannę. Jest poważna. Nie bawia ją dworskie uroczystości, nie tańczy, nie bierze udziału w wycieczkach i eskapadach młodzieży dworskiej. Inne sprawy zajmują jej myśli. Wyrwa się na wieś, gdzie w towarzystwie wieśniaków prowadzi długie rozmowy, wypytuje się o warunki życia, studjuje ich psychikę. Często widują młodą księżniczkę w biednych dzielnicach miast i miasteczek. Weszła w lud...

Cesarz, słuchając długich wywodów swej urocznej wnuczki na temat w zakresie polityki ekonomicznej, problemów społecznych i t. p., nerwowo gładzi białe faworyty, patrzy pytająco na księżną Stefanję, zdziwiony kręgiem zainteresowań Elżbiety. Jego miłość do niej była jednak tak głęboka, każdy jej uśmiech taki wywierał wpływ na cesarza, że mimo wszystko nie reagował silnie na zachowanie się młodej księżniczki.

Skandal

Długo zamykano oczy na ekstrawagancje Elżbiety. Ale gdy młoda panna zaabonowała „Arbeiter Zeitung“, oficjalny organ austriackiej socjal - demokracji — wybuchł skandal.

— Ty ośmieszasz dwór — krzyczał cesarz. Jeśli nie zmienisz swego trybu życia, będę zmuszony zareagować ostro.

A na to z całym spokojem Elżbieta:

— Jeśli wy wolicie oficjalny „Reichpost“, nie mam nic przeciw temu. Ja wolę „Arbeiter Zeitung“ i nikt nie zabroni mi go czytać. Prawdziwa rewolucja... Franciszek - Józef, zaskoczony i zakłopotany, ustanawia nad „buntowniczą” ostrą kontrolę. Bynajmniej nie wpływa to na zmianę jej poglądów. Przeciwnie, rozpoczyna nawet tajemną korespondencję z doktorem Fritz Adlerem, szefem partii socjalistycznej. Jeden z listów wpada w ręce cesarza. Treść jego utwierdza go teraz w przekonaniu, że księżniczka Elżbieta jest „zdeklarowaną marksistką”.

Franciszek - Józef wpada w pasję i postanawia ratować wnuczkę małżeństwem. Wybór pada na Ottona Windischgrätz. Nie jest to kandydat najodpowiedniejszy, ale ostatecznie... Cesarz wzywa go do pałacu na godzinę piątą rano i oświadcza mu:

— Jeśli poprosi mnie pan o rękę Elżbiety, ja nie odmówię.

W kilka dni później odbył się ślub księżniczki. Młoda para wyjeżdża do zamku w Schonau.

Ptaka w klatce

Przyszły lata niewoli. Jak ptak zaprzeczony biedna Elżbieta w

zamkniętej klatce. Nie nawidzi tych wszystkich ceremonii, w których lubowały się książę Otto. Nie znosi jego wyniosłości, jego wielkopanińskiego manier, jego monokla w oku. Przeklina swe wysokie urodzenie, nie chce, by ją tytułowano, pragnie być zwykłą „panią“, jak miliony innych kobiet.

Elżbieta ma czworo dzieci. Są w jej życiu osłoda, jedyną pociechą, radością smutnych w niewoli lat. Pamięta swego najstarszego syna, handlującego obecnie winem, gdy jako dziecko uciekał na podgórze Schonau, a ona długie nierzaz godziny z biciem serca oczekiwała jego powrotu. I córeczkę, małą, śliczną Elżbietę, szczęśliwą teraz żonę belgijskiego arystokraty...

Czerwona księżna

Wojna — lata ciężkiej próby. Płyną krew milionów i krwawiło serce Elżbiety.

Nagle, katastrofa! Monarchja padła pod naciskiem tragicznej



146

rzeczywistości. Płomień rewolucji ogarnia Wiedeń.

Arcyksiężna Elżbieta rozwodzi się z mężem i oficjalnie wstępuje w szeregi partii socjal-demokratycznej. Wkrótce potem poślubia nau czyciela Peltznera. Rzuca się w wir akcji rewolucyjnej, wygłasza w miejscach publicznych agitacyjne przemówienia, zapala umysły...

Przeznaczenie

Minęły lata wielkich uniesień, poświęceń i... zawodów. Opuściła drugiego męża i nie pozostaje jej nic więcej, jak zaszyć się w tych

murach na Lainzerstrasse i wspominać z bólem zmarłowane lata dla idei, która nie miała mocy. Nosi teraz podwójną żalobę: dynastji i narodu. Wdowa Austrii...

Starsza dama poruszyła się niespokojnie w fotelu. Przetarła oczy i z długiej podróży w przeszłość wróciła do rzeczywistości. Błędące po komnatach echo zgiełku rozkrzyczonej ulicy szczyderczy wdziera się w uszy, w mózg, mąci myśli...

Słyszy, jak drzwi do salonu uchylają się lekko, wchodzi jej stara, wierna służebnica i mówi:

— Wasza Wysokość! Jacyś panowie czekają, nie chcą odejść.

— Zostawcie mnie w spokoju, nikogo nie chcę widzieć — odpowiada cicho arcyksiężna, choć wie, że niema ratunku, że tak być musi, że tego chce przeznaczenie...

Na progu zjawiają się mężczyźni w brunatnych koszulach...

Elżbieta - Maria - Henryka - Stefania - Gizela Habsburg, arcyksiężna Austrii, jest aresztowana. (j. m.)

Różnego rodzaju sosy

najłatwiej przygotować na rosole z

MAGGI ego

kostek bulionowych

Sos koperkowy

3 dkg masła, 3 dkg mąki, paczek koperku zielonego, 1/4 litra smietany, sol, 1 Maggiego kostka bulionowa.

Z masła i mąki przyrządzić jasną zasmażkę, rozprowadzić bulionem z 1/4 litra wrzącej wody i Maggiego kostki bulionowej, po czym dodać posiekane koperki i soli. Podaje się do sztuki mięsa, kalafioru itp.

280

Proszę większe jasne!

Jak pijemy piwo w Polsce

Skończyła się już wczoraj moja kolekcja świątecznego piwa. Miałem wielkie pragnienie... podciągnięcia nieco naszego kraju w światowej statystyce spożycia piwa. Na nie się jednak zdały wysiłki. Ciągłe tkwimy na bardzo skromnym miejscu za całym szeregiem krajów, z rocznym spożyciem 3,3 litrów na głowę mieszkańca. W stosunku do wielkich złopaczy piwa — Niemców, Duńczyków, Anglików, jesteśmy w takiej sytuacji, jakbyśmy pili piwo napastrkami.

Od takich refleksji rozpoczynają się rozmyślenia poświęczone.

„brze pielęgnowane“. To dla tego piwa urządzone te mordowne świn. Czy trzeba dodawać, że wszyscy goście stawali się niezadowolone. Kelner milcząc zamienia potężne kufle, znacząc ołówkiem po każdym „ptaszki“ na teksturowym krawężku. Potem panowie idą „kulać kregle“ do kregielni, znajdujących się w lokalu restauracji. Kto przegrzywa, stawia kolejkę... piwa z koniakiem. Smaku takiego połączenia trunków nie doszuka się ten, kto nie urodził się i nie wychował w dzielnicy „dobrze pielęgnowanego piwa“.

Robią tym karmazynom konkurencję baronowie i hrabiowie. Dopiero później idą zawodowi piwowarzy.

Na Wołyniu, tam, gdzie „chmiel na tyczkę wlaź“ — dokoła zjeżdżają z całej Europy i Ameryki kupcy na nasz polski chmiel — browary mają Czesi. W najmniejszych nawet osiedlach czeskich funkcjonują browary. Można być pewnym, że gdyby rozpoznała się znowu wędrowka ludów, w czeskich tobołach nie zabrakłoby siodu i chmielu, oraz kadzi drewnianych, w których najlepiej konserwuje się ukochany trunk.

W stolicy polskich Czechoń — w Kwasilowie pod Równem, właściciele browarów czestowali mnie piwem „specjalnem“. Bezczułka, która napastrzyłiśmy (i wykończyli), wyrzucona była beztrosko zimy ubiegłej na mroz. Unosiło się, który powstał z wody, zawarte w piwie. Została sama esencja. Samo piwo. Takiego specjalu nie sprzedaje się. To tylko dla swoich i dla znawców. Bardzo było dobre.

Po piwach zagranicznych trzy tylko zostały mi wspomnienia.

Pierwsze to rozkoszna trzydniówka w Pilźnie, celebrowana bezpośrednio po miesięcznej kuracji... w Mariańskich Łaźniach. Jaka to była poezja po obrzydliwej „Kreutzbrunn“.

Drugie — to sprawdzenie na własnym języku przysłowiowego szkockiego skapstwa. W barze s/s „Polonia“ szynkowano oryginalne szkockie piwo. Jasniuteńkie, słomkowej prawie barwy. Dostaje potężny kufel, dosłownie za grosze. Okazało się, że kufel też był oryginalny, szkocki. Tyle było w nim szkła, że można było sobie rękę naderwać, a dziura na piwo małutka i płytka. Dźwigając taki kufel, zdaje się pewnie Szkotowi, że popelnia zbrodnię rozrzućności. A przykreść dla kieszni niewielka.

Trzecie — to koszarne wspomnienie bufetu na pierwszej sowieckiej stacji granicznej Niegoroleje, za Stolpcami. Zajądałem piwa, a do stałem... Dotąd mam wrażenie, że to były resztki z buraczanych wy-

Lwów. Gdyby nie gromady „tajołów“ możnaby w knajpie odnieść wrażenie, że to kraj obcy. Porozumiemaj się tam piwo i z kelnerami językiem „tylko dla wtajemniczonych“. Mówi taki pan:

— Ober, halba oka!

Chyba że słownikiem pijackim w reku można rozwiązać ten rebus. Halba — to poprostu półlitrowa szklanka (znowu z niemieckiego). „Ok“ — to nic innego jak... Okolicim. Trzeba się tylko osłuchiwać.

W b. Kongresówce i na Kresach Wschodnich piwo „z beczki“ wypierane jest przez „butelkowe“. Tu lubią pociągać z butelki, co oburza do żywego pomorzańska, czy poznaniaka. Nie może sobie on poprostu wyobrazić, jak można pić piwo tyle razy przelewane, w dodatku zatapiające zapachem konka.

A tu lubią. Być może dlatego, że w beczkach nie umieją jeszcze dobrze „pielęgnować“ piwa. Albo przemrozą, albo przekwaszą.

Zato na butelkach etykiety najorzeczniejsze. Bardzo popularne jest na Kresach piwo „Szopen“. Dlaczego Szopen? Czyżby genialny twórca z tego właśnie trunku czerpał natchnienie? Albo technąca feudalizmem nazwa browaru „Bergszlos“. Nad morzem znowu można napić się piwa ciemnego, ciężkiego, wysokoprocentowego. To nazywa się „kozłok“.

A niemal każda butelka zdobna jest w herby i korony. Tak zdummieliśmy, że żądamy już nie książęcego, ale arcyksiążęcego piwa.

Eden — sprawcą „Anschlusu“

Zabawa scena w Monte Carlo

W Monte Carlo rozegrała się niedawno niepoznaną posmak politycznego sceny. W salach kasynary znajdował się b. minister spraw zagranicznych W. Brytanji, mr. Eden.

W pewnej chwili podchodzi do niego starszy, siwy pan, trąca w łokieć i apostrofuje głośno mr. Edena: „Jestem Austriakiem, a że musiałem opuścić mój kraj, to tylko pan temu winien... Ja... — Reszty zdania nie zdążył dokończyć, gdyż dwaj eleganty panowie, należący do brygady śledczej, wyprosił dyskretnie, ale stanowczo malkontenta z sali.

Związany urażony do mr. Edena Austrjak, zwolennik regime'u Schuschnigg, musiał opuścić kraj, ratując życie przed spodziewaną represją hitlerowców. Incydent, jaki wywołał w kasynie, zemścił się na niefortunnym interpelancie: policja Monte Carlo zaleciła mu wyjazd z granic królestwa Monako w przeciagu 24 godzin.

Umowa emigracyjna polsko-lotewska

W Rydze rozpoczęły się rokowania polsko-lotewskie, mające na celu zawarcie umowy emigracyjnej między obu państwami.

Przewodniczącym delegacji polskiej jest radca Kłopotowski, chargé d'affaires w Rydze, na czele zaś delegacji lotewskiej stoi p. Kampe, dyrektor departamentu administracyjnego w lotewskim M. S. Z.

W tym, zaprawione jakimś karmelem. Br!

Jakże długo musiałem zalewać to przykre wspomnienie naszym porządkiem, europejskim piwem w Stolpcach.

Tak się rozmyśla, gdy niema piwka. Stanowczo za predko wystrzeliła cała moja świąteczna bateria.

— Proszę większe jasne!

Rbc.

„Wrzós“ na ekranie

Wyświetlana obecnie w kinie „Capitol“ przeróbka przedwojennej powieści Marji Rodziewiczówny jest pozą dodatnią w biernym naogół bilansie naszej produkcji filmowej. Dodatnią w treści i w wykonaniu.

Co do treści, to można coprawda poszczególnić się z autorką i z „przepracowanymi“ o skrajny pesymizm utworu, w którym idzie wszystko naprzeciw zdrowemu sensowi, bo i pretekstu Stacha do Kazi (że nie czekała na jego powrót z Syberji) nie wytrzymują krytyki i śmierci bohaterki na tyfus jest raczej przypadkiem, a nie żadną tragiczną koniecznością. Cóż, kiedy w pewnej części literatury panuje jakaś makabryczna neuroza, przejęta z klech ludowych i z bajek, gdzie śmierć nikogo nie szkodzi, a zwłaszcza pastwi się nad czystymi jak lza dziewczynkami... Dlatego musi umrzeć Steficia z „Trędowatej“, dlatego też umiera Kazia, bohaterka „Wrzosa“. Zaciekłość w pesymistycznym nastawieniu albo w sztuce wyciskania łez autorka posuwa tak daleko, że w zakończeniu powieści nie oszczędza nawet symbolicznego kwicia:

„Kamieniarz trącił nogą szkielet bukietu, jakieś badyle suche. — Wrzós leśny, żądna parada! Za dziesiątkę dostanie...”

„Przepracowane“ uproszcili sobie zadanie, pokazując, przed pogrzebem, więzankę wrzosa w rękach wdowca, a w chwili później wrzós leży już na podłodze, deptany przez orszak żałobny.

Sądźmy, że jak w przeróbce „Trędowatej“, tak i w tym przypadku posunięto zadające „piętyzm“ w gromadzeniu elementów i makabrycznych efektów. Zapewne, życie nie jest romansem, ale nie jest również trupiarnią. A produkcja filmowa nie powinna być huśtawką, przerucaną od skrajnego blażństwa do lamentacji pod „ścianą plazu“. Niezbędny tu jest pewien umiar, którego dotąd nie ma...

Pomimo tych zastrzeżeń, wrażenie jakie wylania się z „Wrzosa“ na ekranie, jest naogół dodatnie. Składa się na nie tytułowa postać dziewczyny ze wsi, tchnącej urokiem leśnego kwiatu.

Zdrowie moralne bohaterki pokazano, jako kontrast z chorobliwą, pozornie błyszczącą, zgnillną wielkiego miasta. Wcieleniem tej zgnillnej jest rywalka Kazi, roszadka Celina, otoczona rojem plotkujących kobiet i cynicznych mężczyzn.

A główny bohater? Mógłby on uciec zbawiennej ewolucji — i na tem polegałby moral film — gdyby nie żywiołowa odrza, jaką budził w Kazi. Drugi bohater — Boguski, obszedł się z nią jeszcze gorzej, krzywdząc brutalną a bezzasadną pretensją. Sytuację streścił symboliczny napis nad głową bohaterki: „Wyjścia niema“... Przypadkowa śmierć otwiera jej boczną furtkę.

Rolę Kazi powierzono Stanisławowi Angel-Engelównie, debutantce, czyli „nowej twarzy“ na naszych ekranach. Należy się za to uznanie twórcom „Wrzosa“, bowiem operowanie wciąż jednym i tym samym zespołem wykonawców powoduje marazm i monotonność naszej produkcji.

P. Engelówna ma piękną postawę, wyraziste, dramatyczne rysy i poprawną dykcję. Witamy ją z zadowolaniem. Obok niej wyróżnia się p. Hanna Brzezińska, weale niezły „wamp“, obdarzony ładnym głosem. Szkoda tylko, że obie piosenki, wykonane przez nią, są mało melodyjne.

P. Mieczysława Cwiklińska ma tym razem wdzianką rolę, którą speści wadliwym akcentem, nibyto cudzoziemskim, a właściwie — nalewkowskim.

S. p. Janecka jest brawurą „mococho“, a Stanisława Wysocka

— stylową babcią. Obaj weterani — K. Junosza-Stępowski i A. Zelterowicz — szkicuują piękne sylwetki charakterystyczne starych panów.

Franciszek Brodniewicz jest bez zarzutu w roli Andrzeja Sanickiego, którego tak przedstawia Rodziewiczówna: „Był młody, bardzo wysoki i zgrabny. Miał twarz suchą i nerwową, szerokie czoło, oczy ocienione mocno, zuchwał, usta szydercze. Był bardzo przystojny, ale wyraz miał niemły. Wypisał się na tej twarzy przesyt i duma, gwałtowność żądz, bezwzględność charakteru, ledwie pokryte światową ogładą“.

Neurastenik Boguski znalazł idealnego odtwórcę w Mieczysławie Cybulskim, Wł. Grabowski, jako ekscentryczny hr. Kołocki, jest w swoim żywiole. Kobusz dostał króciutki epizod. A szkoda! Należałoby go raz wreszcie wykorzystać.

Premjery filmowe

„Królestwo zakochanych“ (Kino „Roma“)

Ta nieco ironicznie uśmiechnięta satyra polityczna powstała niewątpliwie pod wpływem Rene Claira, który przebywa teraz w Londynie i tam tworzy. A „Królestwo Zakochanych“ jest filmem angielskim. Cechuje go też iście angielska flegma, a jak reżyser (H. Wilcox) podaje fragmenty, wiązane w spójny montaż. Coprawda jesteśmy tak zdeprawowani przez „amerykańskie tempo“, narzucone w Hollywood filmom całego świata, że nie umiemy już ocenić właściwej kadencji życia na ekranie. Być może nawet, że sprężyna intrygi rozwija się w „Królestwie Zakochanych“ w tempie rozumnym, zwolnionem, aby dać widzom czas na wewnętrzny komentarz tych naprzemian sentymentalnych i zabawnych wydarzeń w malowniczym królestwie Syrocco i gdzieś nad jeziorem włoskiem. Inaczej by to zrobił Sacha Guitry, kpiarz buławowy, inaczej Lubitsch, cyzeler szczerógół. Wilcox, wzorując się na Clairze, dostroił rzecz do mentalności angiel-

skiej. A wiadomo, że Anglicy myślą powoli... Trzęs jest niepozabawiona pikanterji. W królestwie Syrocco wybucha rewolucja. Młoda królowa (Anna Neagle) ucieka z zagranicę, do jakiegoś kurortu, gdzie przybywa również młody szef, czy „Fuehrer“ zwycięskiej rewolucji (Fernand Gravel). Oboje incognito. Pomiedzy zdebronizowaną królową i niedoświadczonym dyktatorem zakwita miłość... Później ona posiada jego ostateczne zaręczyny, zaś on podejrzewa ją o zdradę i zdradę... Wreszcie staje na tem, że jeśli kochani poddani wola mo narchię, to on będzie małżonkiem królowej, a jeśli zechcą mieć republikę, to ona będzie żoną prezydenta... W ten sposób wszyscy są zadowoleni.

Publiczność również. Anna Neagle, gwiazda scen i ekranów angielskich, jest oryginalna i efektowna. Fernand Gravel jest bardzo przystojnym rewolucjonistą w nowoczesnym faszystowskim stylu... B.

„Wrzós“ był drukowany, przed wojną, w odcinkach jednego z poczytnych dzienników warszawskich. Gdy skończyła się powieść, napłynęły podobno do redakcji setki listów z żądaniem, żeby zmienić zakończenie. Szkoda, że autorzy scenariusza nie uczynili temu żądaniu zadość.

„Szalona Claudette“ (Kino „Studio“)

W pięknie odnowionej sali „Studio“ wprawiono w sufit jakąś elastyczną substancję, dzięki czemu dźwięk wychodzi z ekranu przyciszony i dyskretny. Akustyka jest obecnie w tym przytulnym kinie zupełnie bez zarzutu. Nadprogramowe „Narodzin wiosny“, kolorówka M. G. M. z cyklu „Happy Harmonies“, to rozświetlenie barw, synkopowanych jazzów i tanecznych szalu w amerykańsko - murzyńskim stylu. Całość sprawia wrażenie halucynacji czarnej tancerza, który popadł w białą gorączkę pod wpływem kolorowych cocktailów... „Szalona Claudette“ — to przedewszystkiem triumf Anny Ondry, słlicznej Czeszki, urodzonej w Tarnowie, a więc prawie rodaczki. Patrząc na ten dziecinny niemal buziak, chwytamy się na dociekaniu sekretu jej niezmożonej miłości. Zaraz... ile to lat od czasu, gdyśmy ją ujrzeli poraz pierwszy? Lepiej nie liczyć... Dość, że dzisiejsza pani Schmelingowa wygląda wciąż uroczo. „Szalona Claudette“ jest filmem eu-

ropejskim w całym znaczeniu tego słowa. Akcja toczy się w Paryżu, reżyserował Węgier Bolvary, tytułowa rola gra Czeszka, dialogi są niemieckie. A przewodzi motyw muzyczny — wiedeński... Jest, oczywiście, także natol amerykański: bohaterka jest „królową obuwia“, a bohater — „królem porcelany“, z równem powodzeniem ona mogłaby być królową Rurytanji, a on — księciem Flondri. Bo cała rzecz w tem, że ona udaje modelkę z magazynu mód, a on zarabia na życie, jako kierownik sprzedaży. Kilka dowcipnych gagów — zwłaszcza kapitalna scena w komisariacie — krasi humor sytuacyjnym przebieg intrygi, której „pomysłne zakończenie“ czyli happy end dla nikogo nie jest niespodzianką. Partnerem sympatycznej Anny jest przystojny i elegancki Hans Soehner, który kilkakrotnie sekundował Marcie Eggerth. Melodyjny walczek z „Szalona Claudette“ zdobędzie szybko popularność. B.

W cieniu sławy Greta Garbo...

Podajemy poniżej artykuł, który ukazał się w amerykańskim tygodniku „Movie - Picture“.

ilu ich już było, tych partnerów Greta Garbo! Żyjących, grających i zatracających się w cieniu tej wielkiej artystki...

Któż dziś pamięta Conrada Nagla, Nilsa, Astera, Ramona Navarro, Charlesa Bickforda, lub bodaj najslynniejszego z nich — Johna Gilberta?

Talent Greta Garbo przemiewa ich wszystkich i powodował, że choć zdolni, przystojni, lubiani i sławni — zawsze schodzili na drugi plan z chwilą gdy byli partnerami Garbo, bo byli tylko partnerami, podczas gdy ona była sobą — była Gretą Garbo.

W „Damie Kamelkowej“ lepiej powiodło się Taylorowi. Jego fascynująca uroda, odpowiednia rola i zdolności spowodowały, że był nie tylko partnerem, że zwracał na siebie uwagę również jako aktor — a to przy boku tej gwiazdy wiele znaczy.

Toteż gdy w świat poszła rok temu nowna, że Charles Boyer zagra o-

bok Greta Garbo w „Pani Walewskiej“ — zainteresowano się, jak dalece wybitna indywidualność tego aktora znajdzie sobie ujście, jak wyraz przybierze współpraca tych wielkich talentów?

Okazało się, że Charles Boyer „naruszył“ regułę — nie został partnerem grającym i poruszającym się w cieniu sławy, glori i talentu Greta Garbo. Stworzył kreację godną podziwu i uznania.

Co ciekawsze, Boyer ogłosił wiad, w którym dał wyraz swym obawom, jak ułoży się współpraca. Obawy te były zbędne. Dwa wielkie talenty zrozumiały się doskonale, i w rezultacie, po ukończeniu pracy Boyer udzielił nowego wywiadu, w którym dziękuje Grecie Garbo za to, że mógł zagrać obok niej — i z nią.

Możemy z satysfakcją stwierdzić, że nasz kraj, a zwłaszcza Hollywood, jest doskonałym terenem dla artystycznej działalności. Francuz Boyer, Szwedka Garbo w filmie, osnutym na powieści Polaka Gąsiorowskiego... i to zrealizowano w Hollywood. Film jest uniwersalny,

Rocznik „Sceny Polskiej“

Nakładem Związku Artystów Scen Polskich ukazał się pod redakcją Tymona Terleckiego pokazany tom (448 stron druku), stanowiący poczynny numer „Sceny Polskiej“. Jest to więc zarządzenie rocznik „Sceny Polskiej“, zamknięty cały rok 1937.

Wydawnictwo to poważne, redagowane starannie i inteligentnie. Dobór artykułów dobry, przedewszystkiem dlatego, iż redaktor postarał się o artykuły bardzo różnorodnie, nie tylko z punktu widzenia zakresu zagadnień, ale także i z punktu widzenia metody opracowania tematu. Obok więc np. artykułów Leona Schillera — mających charakter właściwie wspomnień autobiograficznych, każdemu słowem, każdym zwrotem zdradzających osobiste poglądy autora — są i artykuły o charakterze czysto naukowym, akcentujące swoją obiektywność i jakby umyślnie chłodne i bezstronne (Głowacki, Brumer — a nawet i bardzo interesujący artykuł Aleksandra Hertzta „Teatr jako zagadnienie socjologiczne“).

Umiejętnie też rozłożono materiał i z punktu widzenia zagadnień naszych i obcych. Artykuły poświęcone specjalnie teatrowi polskiemu więcej się sięgają z artykułami, omawiającymi sprawy teatru obcego. Bardzo dobrze opracowany jest dział poświęcony omówieniu polskiej i obcej literatury teatrolologicznej a także i czasopiśmiennictwa teatralnego. Dział ten w wydawnictwach tego typu stanowi pozycję niezmiernie ważną niezawrzec docenianą.

„Scena Polska“ pod obecną redakcją ma, jak się okazuje ze słów wstępnego, ambicje bardzo duże. Dowiadujemy się z tego słowa wstępnego, iż „Scena“ będzie się starała stworzyć rodzaj zbiorowego podręcznika dziejów sceny polskiej i obcej. Szczegółowo opracowany plan przewiduje kilkadziesiąt pozycji. Ponadto zapowiada „Scena“ opracowanie poszczególnych zagadnień z zakresu teorii, estetyki, socjologii, techniki teatru, metodologii nauki o teatrze, teorii krytyki teatralnej i także z szeregu dziedzin pokrewnych, granicznych lub pomocniczych. Program, jak widzimy, bardzo obszerny, na wielką zakro-

jony skalę. Sądząc z obecnego rocznika „Sceny“, — są wszelkie szanse po temu, iż zrealizowany on będzie kulturalnie i inteligentnie. Związek Artystów Scen Polskich przyczyni się w ten sposób bardzo wydatnie nie tylko do podniesienia poziomu naszej wiedzy teatrolologicznej — ale także do podniesienia stanu naszej kultury wogóle.

Po tylu miłych — a szczerych przystawach — słowach — parę uwag gorzkawych, choć właściwie nie pod adresem redakcji i autorów „Sceny Polskiej“, którzy swój obowiązek spełnili i sprawie swojej zasłużyli się dobrze.

Dla kogo jest ta „Scena“ przeznaczona? Oto jest wielkie pytanie.

Dla szerokiej publiczności, która interesuje się teatrem — a trzeba przystawie to zainteresowanie obawiano się ostatecznie żywej niż kiedykolwiek. Niestety, pozwałamy sobie o tem wątpić. „Scena“ w swej dzisiejszej postaci jest poprostu wydawnictwem zbyt poważnym, zbyt „naukowym“, aby mogła liczyć na tę szerszą publiczność.

A więc dla aktorów? Obawiam się, że także nie. Zarząd Związku Artystów Scen Polskich zdobyć się może na wielki wysiłek materialny, jakim jest wydanie takiego wielkiego tomu — czy zdoła jednak zmusić swych kolegów do czytania go, to rzecz wysoce wątpliwa. I nawet nie można się temu bardzo dziwić. Mimo całego szczerzego szacunku tkwiącego w stronicach tej książki — trzeba ją jednak uznać za lekturę dość specjalną i do tego przeznaczoną nie tyle dla aktorów, ile dla teatrologów, co oczywiście nie jest jednym i tem samem. Aktor, współtwórca teatru, rzadko kiedy interesuje się nim od strony niejako teoretycznej.

pozostaje więc właściwie tylko mała, makabryczna grupa tych właśnie teatrologów. Dla nich — a więc i dla nas, ludzi o teatrze piszących — „Scena Polska“ w swojej dzisiejszej postaci jest lekturą pożyteczną, konieczną, pożądaną. Tylko, że tych teatrologów jest w Polsce tak mało, tak strasznie mało... A. Chor.

Przezorny zawsze umie wybrać

Każdy człowiek narażony jest na ogromną ilość nieprzewidywanych i niekorzystnych bliżej zdarzeń. Nikt z nas nie wie, czy jutro przyniesie nam radosne, czy przykre niespodzianki.

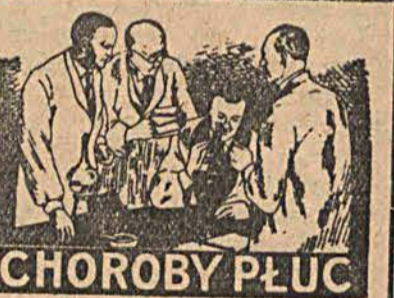
Do chwili jasnych nie potrzebujemy się specjalnie przygotowywać. Inaczej jest z wydarzeniami smutnymi. Jeżeli się przed nimi nie zabezpieczymy w porę, nie wiemy, czy dzień jutrzejszy nie będzie ostatnim dniem naszej szczęśliwej egzystencji. Piękna cnota jest oszczędność. Ona nam pozwala zabezpieczyć sobie przyszłość, zdobyć przez systematyczne odmawianie sobie drobnych przyjemności, korzyści większe, zrealizować marzenia i dążenia nieraz całego życia. Oszczędność jest więc dążeniem do chwili jasnych. Niemniej jednak życie jest tylko życiem. Nie same radości nam nie smutki. Mogą w udziale przypaść nam i smutki. Jeden krok nieostrożny, — o który tak łatwo — pochłonąć może nasze oszczędności i zachwiać naszą egzystencję. Człowiek prawdziwie przezorny przedewszystkiem zabezpiecza się przed temi chwilami ciężkimi.

Mamy u siebie w kraju instytucję, której działalność całkowicie nastawiona jest na przyniesienie korzyści ubezpieczonym, na należytej obsłudze klienta. Jest nią Powołany Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, P.Z.U.W. Istnieje już prawie półtora wieku i przez ten czas

dał się dokładnie poznać, jako solidna instytucja ubezpieczeniowa, gwarantująca sprawny i tanią obsługę klientów. P.Z.U.W. przez solidną kalkulację składki, w miliony idące kapitały własne zapasowe i rezerwowe, zajmując na rynku ubezpieczeniowym zupełnie wyjątkowe stanowisko, w pełni zasługując na zaufanie, którem jest obdarzony.

Mówi się często, że każda transakcja jest kwestją zaufania, nigdzie jednak nie jest to tak ekumenem, jak w ubezpieczeniach. Przy każdej innej umowie można się wcześniej, czy później, ale jeszcze w porę cofnąć. Zwracać zaś polise, gdy już zaszedł wypadek szkody i ma się kłopoty z odszkodowaniem, jest za późno.

Przy ubezpieczeniu się trzeba zawsze w porę i dobrze umieć wybrać. Przez dobry wybór dowiedziemy naszej prawdziwej przezorności. Polisa P.Z.U.W. gwarantuje maksimum korzyści: solidną kalkulację składki i pewność pokrycia strat w razie wypadku losowego.



CHOROBY PŁUC

GRUZIKA PŁUC jest nieublagana i corocznie nie robiąc różnicy dla pleci, wieku i stanu, kosi miliony ludzi. — PRZY ZWALZANIU CHOROBU PŁUCNYCH, BRONCHITU uporczywego, męczącego KASZLU, GRYPY i t. p. stosują pp. lekarze

Balsam Trikolan-Age

który, ułatwiając wydzielenie się płwocin, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego, oraz powiększa wagę ciała i usuwa kaszel.

Do nabycia w aptekach. 315

Nowy numer „Pionu“

„Pion“ nr. 16 zawiera m. in.: Olgierda Górki „O ojcostwo polskiego rewizjonizmu“, Stefana Kawyna „Tropami wielkości“, Jaromira Ochęduski „Pani z latarnią i pan z biblią“, Stefani Podhorskiej — Okolów „Krytyka teatralna, czy literacka“, Konrada Winklera „Malarstwo, grafika, metalo - plastyka“, Karola Irzykowskiego „Apeł do Witkacogo“, utwory poetyckie Zbigniewa Bienkowskiego „Miasno“ i Guillaume Apollinaire'a „Loreley“ (w przekładzie Romana Kolonickiego), oraz rubryki stałe: przegląd prasy, kronikę zagranicą i in.

Rzeźba niemiecka wyrazem ducha narodu

Przemówienie ambasadora v. Moltke w „Ips’ie”

W szczególnie uroczystych okolicznościach otwarta została wczoraj w południe wystawa rzeźby niemieckiej. U progu IPS-u oczekiwali przybycia P. Prezydenta R. P.: ambasador niemiecki von Moltke, minister wie Beck i Świątosławski, podsekretarz stanu Aleksandrowicz, naczelny Skiwski i Wdzykowski z MSZ., dr. Zawistowski z Min. W. R. i O. P. oraz radcowie Łubiński, hr. Morstin i Chmieliński z MSZ., a także wojewoda Jaroszewicz i dyrektor Instytutu Propagandy Sztuki profesor Pniowski.

Na sali obecni byli: ambasador włoski bar. Valentino z małżonką, poseł szwedzki Lagerberg z małżonką oraz wszyscy członkowie ambasady niemieckiej, wśród których znalazł się również b. radca poselstwa austriackiego hr. Attems, obecnie w tej samej randze przydzielony do ambasady niemieckiej w Warszawie. Wnet przybył i P. Prezydent R. P. z radcą kancelarii cywilnej Zaniewskim i adiutantami.

Powitany przez obecnych dygnitarzy wszedł na salę, gdzie ambasador von Moltke przedstawił mu specjalnie przybyłych z Berlina: komisarza wystawy dr. Arno Brekera oraz radcę ministerstwa propagandy dr. Hoffmanna.

Tu zabrał głos ambasador niemiecki von Moltke, wygłaszając w języku niemieckim wielce interesujące przemówienie o kolocznosci.

— Jeżeli rząd Rzeszy zdecydował się na pokazanie tego wycinka z nowoczesnej rzeźby niemieckiej — mógł i P. ambasador — to uczynił to nie bez szczególnych powodów. Dynamika naszych czasów domaga się trwałego i widomego wyrazu swych osobliwości. Więć i plastyka współczesna jest sztuką pracującą naprzód, ale również opanowanej formy i obiektywna.

Wyrażając nadzieję, że sztuka niemiecka znajdzie należyte w Polsce zrozumienie, P. ambasador powiedział również wielce znamienne o jej misji, wykraczającej poza ramy czystej estetyki. Rzekł mianowicie: — Jak wszystko piękne, tak i sztuka wznosi się wysoko ponad to, co

narody dzieli i bywa pomostem do wzajemnego szacunku i wzajemnego zrozumienia. W sztuce wypowiada się dusza narodu i szuka drogi od serca swego narodu do serca narodu drugiego.

I tu P. ambasador von Moltke najzupełniej poprawnym językiem polskim dodał na zakończenie, zwracając się do P. Prezydenta R. P.: — Proszę więc Ekscelencje o dokonanie otwarcia wystawy, kierując się szczerem życzeniem, aby i nasza wystawa miała ten sam efekt w dzie

dzinie sztuki i poznania się, jaki w wysokim stopniu miała wystawa polska w Berlinie.

P. Prezydent przejął zieloną wstęgę i dokonał symbolicznego otwarcia wystawy, oglądając ją z uwagą, oprowadzany przez komisarza wystawy dr. Brekera oraz przez ambasadora Moltkego i ministra Becka.

Okolo godz. 1-ej popoł., po opuszczeniu wystawy przez P. Prezydenta R. P. zaczęli napływać na wystawę liczni goście.

Diplomaticus.

Cała sieć szkół polskich

musi jak najszybciej powstać na pograniczu pruskim

Miasteczka i wsie polskie na pograniczu zakrzętały się ostatnio żywo w sprawie budowy własnych szkół. Nie mogą to jednak być szkoły drewniane, bo jakżeby wyglądały w porównaniu ze szkołami po tamtej stronie miedzy. Trzeba budować szkoły, odpowiadające dzisiejszym potrzebom, no i godności naszego państwa.

Sprawa wybudowania szkoły nie należy jednak do łatwych. To kosztuje. Miasta i gromady wiejskie stoją wobec trudnego zagadnienia.

A jednak budowa szkół na pograniczu pruskim posuwa się naprzód i to nawet w szybkim tempie. Niemal co miesiąc na granicy powstaje coraz to nowy budynek szkolny i to budynek okazały, którego nie potrzeba się wstydić. Cudów poświęcenia dokazuje miejscowe społeczeństwo, obłrzyli wysiłek ujawnia Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, aby pogranicze wzmocnić bastionami kultury — dobrymi szkołami powszechnymi. Na samej granicy pruskiej Komitet Okręgowy warszawski Towarzystwa wspomaga finansowo w procentie bardzo wydatnym budowę 10 naprawdę pięknych szkół. Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko powiaty mławski i przasnyski. Na linii granicznej powiatu działowskiego, mówiąc nawiasem bardzo zaniebany, buduje się 8 szkół. Reszty dopełnia Okręgowy Komitet brzeski, który na linii granicznej województwa białostockiego buduje dalsze szkoły.

Szkoły te widać zdaleka z obu stron granicy. Mocne mury, mile w linii kształtu budynków mówią, że na naszej stronie budzi się nowe życie. Rosną serca miejscowej ludności, której się zdawało, że zapomnieli o niej wszyscy. Szybkie tempo budowy szkół mówi o naszej przedsiębiorczej i dobrej organizacji, dostarczone szkołom przez Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych

Szkół Powszechnych aparaty radiowe zmniejszyły odległość od stolicy, pogranicze rusza się na polu kulturalnym.

Pograniczna wieś Peplowo (pow. mławski) otrzymała dzięki Towarzystwu okazały budynek szkolny. Wyrósł tak szybko, że wywołało to zdziwienie całej okolicy. Ponieważ budynek stoi na krańcu wsi, mieszkańcy Peplowa uchwalili robotą szarwarkową wybudować własną bitą drogę wprost do szkoły. A nowa szkoła wytworzyła dla miejscowości pomysne warunki rozwoju. Ostał tu już lekarz, zainstalował się instruktor rolny. Ludność podnosi głowę do góry, dumna z własnego i społecznego dorobku.

Na zapomnianych ziemiach pogranicza pruskiego budują się szkoły — zwiastuny lepszej przyszłości, symbole nowej Polski. Budują się kosztem krwawego wysiłku miejscowego społeczeństwa, które dysponując nie wielkimi kwotami, musi dać pracę swoich rąk, konie, pieniądze, pomysły i zapobiegliwość i musi wciąż kłócić o pomoc z zewnątrz, gdyż wysiłki własne mimo wszystko nie wystarczają. Pobudzona inicjatywa społeczna wykazuje dla sprawy budowy szkół na pograniczu ogromną ochłonność. Komitety Towarzystwa Popierania Budowy Publ. Szkół Powszechnych zarzucone są podaniami o pożyczki i zasiłki bezzwrotne.

Nie podobna temu wysiłkowi sprostać. W chlubnym wysiłku ludności pogranicznej musi wziąć udział i rząd i całe społeczeństwo. Rząd przez poważne subwencje na budowę szkół, bezpłatne dostarczanie drzewa z lasów państwowych, społeczeństwo zaś przez wzmózoną ofiarność na rzecz Towarzystwa Popierania Budowy Publ. Szkół Powszechnych.

Wzruszające objawy walki o godny poziom kultury na pograniczu muszą wywołać w społeczeństwie właściwy odzew. W. S.

Poleca ostatnie modele okryć i sukien J. SKWARA, Wielka 2

Wiadomości gospodarcze

Zmniejsza się suma wykorzystanych kredytów w Banku Polskim

W drugiej dekadzie kwietnia r. b. zapas złota w Banku Polskim powiększył się o 0,4 milj. do 439,0 milj. zł.: stan pieniędzy zagranicznych i dewiz zmniejszył się o 0,1 milj. do 13,4 milj. zł. Suma wykorzystanych kredytów obniżyła się o 12,6 milj. do 650,4 milj. zł., portfel wekslowy zmniejszył się o 9,7 milj. do 585,9 milj. zł., portfel zaś zdyskontowanych biletów skarbowych spadł o 2,3 milj. do 41,7 milj. zł.; stan pożyczek, zabezpieczonych zastawami zmniejszył się o 0,6 milj. do 22,8 milj. zł.

Zapasy polskich monet srebrnych i

bilonu wzrósł o 7,9 milj. do 52,0 milj. zł. Pozycja „inne aktywa“ obniżyła się o 61,3 tys. zł. do 220,8 milj. zł., pozycja zaś „inne pasywa“ uległa wzrostowi o 1,0 milj. do 152,4 milj. zł.

Natychemiast płatne zobowiązania powiększyły się o 37,0 milj. do 279,0 milj. zł.

Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 42,6 milionów do 1.041,1 milj. zł. Pokrycie złotem wynosi 35,98 proc.

Stopa dyskontowa — 4 i pół proc. stopa od pożyczek zastawowych — 5 i pół proc.

Polska gospodarcza twarzą do świata, Rozbudowa aparatu handlowego zagranicą

W najbliższym czasie powołana zostanie w Ministerstwie Przemysłu i Handlu specjalna komisja, która zajmować się będzie rozbudową polskiego aparatu handlowego zagranicą. Z komisją tą współpracować będzie komitet organizacji wywozu, który stanowiąc będzie organ wykonawczy komisji. W Radzie Handlu Zagranicznego rozpoczął się już konferencje w sprawie metod ekspansji przedstawicieli handlowych na rynku Ameryki

Południowej i Środkowej, Stanów Zjednoczonych i Chin.

Opracowany też został projekt popierania domów eksportowych, oparty na zasadzie preferowania określonych transakcji wywozowych. Projekt ten przewiduje zespół ulg z różnych dziedzin, których wysokość zależna ma być od trudności, związanych z eksportem w poszczególnych branżach i na poszczególne rynki.

Generali-Port-Polonia

Zjednoczone Towarzystwa Ubezpieczeń Spółka Akcyjna

Dnia 21 b. m. odbyły się Walne Zgromadzenia Akcjonariuszów Towarzystwa Ubezpieczeń POLONIA, Spółka Akcyjna i Towarzystwa Ubezpieczeń PORT, Spółka Akcyjna, na których zapadły uchwały w przedmiocie połączenia Towarzystw POLONIA i PORT oraz w sprawie przeniesienia na połączone Towarzystwo portfeli ubezpieczeń rzeczowych Assicurazioni Generali Dyrekcja na Polskę. Połączone Towarzystwo będzie działało pod nazwą: GENERALI — PORT — POLONIA Zjednoczone Towarzystwa Ubezpieczeń Spółka Akcyjna.

Kapitał akcyjny Spółki wynosi zł. 2.500.000,—, kapitały zapasowy, rezerwy i inne — zł. 1.150.000,—, rezerwy i fundusze techniczne — około zł. 6.150.000,—. Kapitały Spółki, jak również rezerwy i fundusze techniczne na udział własny znajdująca pełne pokrycie w nieruchomościach, papierach wartościowych i w gotówce.

GENERALI — PORT — POLONIA Zjednoczone Towarzystwa Ubezpieczeń Spółka Akcyjna będzie prowadziła bezpośrednią działalność we wszystkich głównych działach elementarnych, jak również pośrednią (reasekuracja czynna) we wszystkich działach ubezpieczeń.

Wysokość i sposób pokrycia kapitałów i rezerw, jak również wielkość obrotów wskazują, że działalność Spółki oparta będzie na silnych i trwałych podstawach.

W wyniku dokonanych wyborów do Rady Nadzorczej weszli pp. Kazimierz Broniewski, Stefan Brun, Jan Czarnowski, Adam Dziedzicki, Stanisław Fuchs, Robert Geyer, Ludwik Kronenberg, dr. Józef Landau, Zygmunt Leszczyński, Stanisław Meyer, Fryderyk Paweł ks. Sapieha, Stefan Suryn, Jan hr. Taczanowski, August Zaleski.

Skład Zarządu został uzupełniony przez wybór pp. dr. Henryka Strasburgera i dr. Henryka Rittermanna.

Głoda pieniężna

PAPIERY PROCENTOWE
Na wczorajszym zebraniu giełdy pieniężnej w Warszawie tendencja dla papierów procentowych była utrzymana, przy większych obrotach 4 i pół proc. wewnątrz. Notowano: 3 proc. inwestycyjna I em. 83,63, II em. — 82,50, 4 proc. dolarowa 42,50, 4 proc. konsolidacyjna 69 — 69,25, 4 i pół proc. wewnętrzna 65,75, 5 proc. konwersyjna 70,50, 8 proc. Przemysłu Polskiego fundusowe 80, 4 proc. ziemskie 54,25, 4 i pół proc. ziemskie 64,25 — 64,75, 5 proc. Warszawy z roku 1933 — 71,50 — 71,75, 5 proc. Piotrkowa stare — 63.

AKCJE
Na rynku akcyjnym tendencja była również utrzymana, przy obrotach jednakże małych. Notowano: Bank Polski 115,50, Węgiel 29,75, Ostrowiec 56,25, Starachowice 38,75, Żyrardów 65,75

POZAGIEŁDOWE KURSY WIECZORNE
Dolarówka 42,5.
Inwestycyjna I em. 83,63.
Inwestycyjna II em. 82,50.
Konsolidacyjna 69,25.
4 i pół proc. Poż. Wewn. 65,75.
Konwersyjna 70,50.

Wizyta dr. J. R. Motta w Polsce

Wczoraj przybył do Warszawy wielki przyjaciel Polski, amerykański działacz społeczny, dr. John R. Mott, który odbywa paromiesięczną podróż po Europie.

Dr. John R. Mott był w okresie wojny polsko - bolszewickiej inicjatorem i organizatorem akcji amerykańskiej YMCA dla wojska polskiego. Dzięki jego staraniom organizacja ta spełniła w Polsce doniosłą rolę w okresie najcięższych zmagają wojennych, organizując liczne żywnościowe kantyny wojskowe, świetlice żołnierskie i kolejowe, oraz prowadząc wśród żołnierzy i ludności cywilnej szeroką działalność kulturalno-oświatową i na polu wychowania fizycznego i sportów.

Przyjaźń dr. Motta dla Polski znalazła również szereg pięknych przejawów w okresie powojennym, kiedy powstała w r. 1923 samaistna, niezależna polska organizacja pod nazwą „Polska YMCA“.

Dr. John R. Mott, liczący w chwili obecnej 73 lata, należy do wybitnych postaci na terenie Stanów Zjednoczonych, gdzie cieszy się ogromnym autorytetem. Dwukrotnie wysuwany na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych — za każdym razem odmawiał wystawienia swej kandydatury. Za usługi położone dla Polski — dr. J. R. Mott odznaczony został w r. 1924 krzyżem komandorskim z gwiazdą orderu Polonia Restituta.

Odebranie praw dewizowych bankowi w Krakowie

We wczorajszym „Monitorze Polskim“ ukazało się zarządzenie ministra Skarbu, na mocy którego cofnięto uprawnienia dewizowe banku A. Holzera w Krakowie.

Zarządzenie to brzmi: „Na podstawie art. 5 ust. 3) dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 26 kwietnia 1936 r. w sprawie obrotu pieniężnego z zagranicą, oraz obrotu zagranicznymi i krajowymi środkami płatniczymi (Dz. U. R. P. Nr. 32, poz. 249), ogłaszam, że Domowi Bankowemu A. Holzer w Krakowie cofnięte zostały uprawnienia banku dewizowego”.
Za Ministra Skarbu: Kajetan Morawski, Podsekretarz Stanu.

Zarządzenie to pozostaje podobno w związku z wykryciem milionowej afery dewizowej, dokonanej w tym banku. W aferę zamieszani są trzech urzędnicy banku: Maksymilian Suesser, Szymon Mendwin i Joachim Spiegl. Wszyscy trzech osadzeni zostali w więzieniu. Aresztowano również zamieszanych w tę sprawę Mojżesza Lebiego i Kurpassa.

Szczegóły afery dewizowej trzymane są narazie, ze względu na dobro śledztwa, w tajemnicy.

Zniżki kolejowe na Targi Poznańskie

Udajacym się na Targi, Polskie Koleje Państwowe przyznały 75-procentową zniżkę kolejową w drodze powrotnej. Aby uzyskać zniżkę, należy się zaopatrzyć w kartę uczestnictwa, którą w cenie 3 zł. sprzedają wszystkie biura podróży i kioski „Ruchu“ na dworcach kolejowych. Karta uczestnictwa ważna jest w drodze do Poznania od 28 kwietnia do 8 maja 1938 r. z Poznania do stacji wyjazdowej od dnia 1 do 11 maja 1938 r. Szczegóły podane są w karcie.

Zaleca się zaopatrzyć w karty kilka dni przed wyjazdem, gdyż zachodziły wypadki, że kart zabrakło. Zakupiona karta należy w dniu wyjazdu przedłożyć w kasie biletowej do ostemplowania, zachować ją wraz z biletem i powtórnie przy wyjeździe przedłożyć w kasie dla otrzymania zniżki.

Karta uczestnictwa posiada kupon, za który kasy biletowe Targów

Poznańskich wydają karnet. Do karnetu dołączone są kupony, upoważniające do jednorazowego bezpłatnego zwiedzenia Targów i do różnych innych zniżek w hotelach, teatrach i sklepach.

Sprzedaż kart uczestnictwa na Targi zorganizowała Liga Popierania Turystyki, Warszawa, Mokotowska 61.



Ekspedycja karna na... gości świątecznych

Jak magistrat otwocki wynalazł nowe źródło dochodu

Od czasu do czasu słyszy się o urządzanych przez policję obławach na męty społeczne. Na takie polowania policja wybiera się zazwyczaj w nocy, wstydliwie, żeby światło dzienne nie dostrzegło tej, bądź co bądź, niezbyt przyjemnej funkcji. Urządza się też polowania na dzikie kaczkę, albo na grubego zwierzę w puszczy Białowieskiej. Ale żeby polować na gości świątecznych, tego chyba jeszcze nie było na całej kuli ziemskiej! Przeczyszam, bo właśnie w Otwocku...

To nie żart, to fakt. Podczas ubiegłych świąt takie polowanie, albo jak kto woli obławę, zorganizowano tam, według wszelkich prawideł techniki policyjnej. Kto urządził takie polowanie i nagankę? Nie policja, ale zarząd miejski. I to nawet nie komisaryczny, ale samorządowy!

O co chodzi? Wiadomo powszechnie, że osoby przyjeżdżające na kurację do miejsc uzdrowiskowych płacą t. zw. takse kuracyjną. Nie wiadano atoli, że taką opłatę ma uiścić każdy przyjeżdżający do tego miasta, bez względu na to, czy sprowadził go tam sprawy kuracyjne, czy też tylko wizyta u znajomych, czy przyjechał na dłużej, czy też zupełnie na krótko. Ktokolwiek przekroczył, że tak powiemy, próg tego miasta, musi zapłacić 80 groszy za dobę.

Przytem doba liczy się od pierwszej minuty przyjazdu. Kuracjusze zamieszkuje zwykle w pensjonatach, ponieważ jednak biedniejsi z nich instalują się w mieszkaniach prywatnych, więc takie mieszkani magistrat otwocki traktuje jako pensjonaty.

W tymże Otwocku mieszkańcy różnych okolic, a przede wszystkim Warszawy, mają swoich krewnych i znajomych. Do każdego innego miasta, do każdej wsi można pojechać w odwiedziny do znajomych, do Otwocka nie wolno — bez uiszczenia opłaty 80 groszowej. I właśnie pragnąc zasilić kasę miejską większym dopływem gotówki magistrat otwocki zorganizował w ubiegłe święta obławę na wszystkich gości całego miasta.

Zorganizowane kilkanaście grup wywiadowczych przy współudziale strażaków i wszystkich pracowników miejskich. Otaczano poszczególne domy, by któryś z gości nie uciekł chyłkiem przez okno i straż przednią wkraczała triumfalnie do mieszkań osób prywatnych w poszukiwaniu gości.

Wylapywano wszystkich. Wolni od opłaty byli tylko „familjanci”. Ba, ale jak tu dowiedzieć, że się jest krewnym! Nie zawsze jest to możliwe; nie każdy zabiera z sobą, jadąc z wizytą do znajomych czy familjantów, potrzebne do udowodnienia swego pokrewieństwa dokumenty. A tu głośno twierdzenie nie wystarczy. Więc musieli płacić i krewni. Ludziska rycieli ze śmiechu lub złości się, ale płacili. Chociaż znalazło się i wielu upartych.

— Jestem wujaszkiem, proszę pana, a jeśli nie wierzycie, to sprawdzajcie sobie sami. Nie płacę i już.

— Nie pomagamy pełne powagi perswazje.

Wówczas wywiadowcy magistracy sporządzali protokół, który pójdzie na posiedzenie zarządu miasta i wyznaczane będą grzywny — niezależnie od żądanej należności już nie 80 groszy, lecz za dni 10 po 80 groszy. Dlaczego za dni dziesięć? Bo tak...

Magistrat otwocki wybrał sobie umyślnie na tę obławę dni świąteczne, bo wiedział, że wtedy napełni natrafi na gości prawie w każdym mieszkaniu. Ale podobne obławę, tylko w mniejszym stylu, uprawiane są przez ten prześwietny magistrat częściej. W tym celu zarząd miejski utrzymuje specjal-

nych wywiadowców, którzy weszły za przyjezdnymi, inwigilując upatrzone ofiary. Przyjeżdżasz bracie do Otwocka naprzykład do narzeczonej i nie wiesz, że od dworca kroczy za tobą, jak cień, tajny agent magistratu, który potem doprowadzi cię do celu twej podróży, złoży odpowiedni raport swej władzy. Jeżeli minie doba a twój meldunek o przyjeździe nie wpłynął do wydziału klimatycznego magistratu, u twej narzeczonej zjawia się kontroler miejski.

— Pani wczoraj gościła pewnego przyjezdnego.

— A co to pana obchodzi?

— Przeczyszam, jestem z magistratu, to mnie obchodzi. Należy się od tego pana...

Naprawdę nie wiadomo, czy jest to temat humorystyczny, czy... o-burzający.

Na zakrętach zwalniać!

Nowy podręcznik ruchu drogowego

Samochód pędzący z szybkością 100 klm. na godzinę, po obu jego stronach, przed nim i za nim — sznur rowerzystów, środkiem szosy swój bodny trucht wiejskiej szkap, ciągnący wóz... — oto urozmaicony kompozycji, ale niestety, zupełnie realistyczny obrazek ruchu na naszych drogach. Można dodać do tego jeszcze szereg innych szczegółów: tu i tam grupka bawiących się dzieci, które pojazdy muszą gwałtownym skrętem wymijać, krowy i kozy, kroczące środkiem jezdni, z taką dezynwolturą, jakby to było pastwisko...

Anarchja drogowa jest jedną z większych plag współczesnego życia. Walczymy z nią wprawdzie broniami dość zjadliwymi, ale jak dotąd niezbyt skuteczną — urzędowym wyciągnięciem pieniędzy z kieszeni „bladzących”.

Kary jednak nie (albo niewiele) pomogą, skoro ludzie nie opanowali przepisów drogowych. Niby to proste — jeździć zawsze prawą stroną jezdni, wysuwać rękę na skrętach, jeśli niema mechanicznego sygnału wskazującego kierunek, w miastach

przechodzić przez jezdnię na skrzyżowaniach ulic — ot i wszystko.

Przyznaję, że tak mi się wydawało póki nie wpadła mi w ręce świeżo wydana broszura p. t. „*Jak jeździć i chodzić po drogach*” inż. J. Królikowskiego (wyd. Ligi Drogowej w Warszawie).

Broszura — to nieodpowiednia zresztą nazwa. Jest to raczej obszerny podręcznik, który należy gruntownie przestudjować, żeby opanować wiedzę prawidłowego poruszania się po drogach. A wiedza to dość skomplikowana. Czy każdemu wiadomo np., że zachowanie się na przejazdach kolejowych bynajmniej nie jest objęte jednym przepisem, ale całym ich szeregiem w zależności od tego — „czy przejazdy zamykane są rogatkami, bądź przez dróznika, znajdujęcego się na przejeździe, czy też zamykane są przez dróznika z odległości, za pomocą odpowiednich przyrządów, czy przejazdy bez rogatek zaopatrzone są w sygnały świetlne i dzwonki, czy nie mają takich sygnałów...”

Podręcznik inż. Królikowskiego jest obszerny i omawia wszystkie

przepisy drogowe wyczerpująco. Dzielę się na 3 działy: przepisy ruchu dla woźniców, dla pieszych i dla kolarzy, tych wiecznie przeklinanych przez automobilistów — kolarzy. Liczne ilustracje urozmaicają tę książeczkę i ułatwiają zresztą zorientowanie się w przepisach. Znajomienie się z tą książeczką jak najszerszych warstw społeczeństwa powinno się wydatnie przyczynić do usprawnienia naszego ruchu drogowego, niż nakładanie kar. To prawda. Książkę inż. Królikowskiego należy przestudjować. (Wiceminister Komunikacji inż. Piasecki poleca ją nawet we wstępie, jako podręcznik dla szkół powozowych i średnich dokąd będzie zresztą rozślana). Ale oprócz tej — należałoby wydać jakiegoś krótszej publikację, informującą o przepisach drogowych. Należałoby wydać i darmo rozpowszechnić, szczególnie po wsiach (ach te wozy i krowy!) Chłop bowiem nie wyda na podręcznik inż. Królikowskiego złotówki (taka jest cena podręcznika), a przede wszystkim nie będzie miał cierpliwości przestudjować go.

ha. jol.

Bohaterski dziennikarz laureatem nagrody

Włoska nagroda „*Otello Cavara*” za najlepszą pracę z dziedziny publicystyki i reportaży dziennikarskiego przyznana została korespondentowi włoskiemu z frontu wojny japońsko-chińskiej, Luigi Barzini juniorowi.

Jury, motywując przyznanie nagrody p. Luigi Barzini, który jest współpracownikiem wielkiego pisma medjolańskiego „*Corriere della Sera*”, podkreśla, że o wyborze zdecydowało przede wszystkim wysoce bohaterkie i koleżeńskie zachowanie się Barziniego w czasie bombardowania kanonierki „*Panay*”. Nie bacząc na niebezpieczeństwo, Luigi Barzini przybiegł z pomocą ciężko rannemu swemu koledze Sandro Sandri i nie opuścił go aż do chwili zgonu.

Jury wysłało telegram gratulacyjny do Luigi Barziniego, znajdującemu się obecnie na froncie hiszpańskim.

Nowe czołgi niemieckie

Na ostatniej defiladzie wojskowej przed kanclerzem Hitlerem w Berlinie zwróciło uwagę fachowców 10 czołgów nowego typu, nie pokazanego uprzednio publicznie.

Czołgi te, cięższe od dotychczas znanych typów niemieckiej broni pancernej, ważą po 20 ton, uzbrojone są w armatki 77 mm. i 37 mm. oraz w karabin maszynowy. Załoga liczy 5 osób.

Zapiszcie się do LOPP

Dział lekarski

LECZNICA D-RA MED.
Marcelego Dobrzyńskiego
NOWY ŚWIAT 62. Od 8-jej r. do 8-jej w. Weneryczne. Płocowe. Skórne, Rentgen 181

Dr. Z. Fajncyn LESZNO 36
w niedzielę do 2-jej
Weneryczne, płocowe, skóry
W LECZNICY LESZNO 27 239

Specjalna Przych. dla chorych na
PŁUCA Porada wraz z przetuleniem
Marżałkowska 49, t. 9.00.09 10-1 i 3-7

WŁADYSŁAW BUS FEKETE

Z MIŁOŚCI NIEDOSTATECZNIE

ROZDZIAŁ VI.

Joli wróciła do domu w poniedziałek o wpół do ósmej rano. Miała tylko tyle czasu, aby się wykapać, przebrać i zaraz znowu uciekała. Kiedy znalazła się przed bramą, zatrzymała się jak wryła. Karłowits, który odprowadził ją do domu, siedział wciąż jeszcze w aucie i czekał na nią.

— Sander, jeszcze pan tutaj jest? Powiedział pan przecież, że ma pan tyle do załatwienia.

Mężczyzna zmarszczył brwi. Dopiero, gdy ruszyli, odpowiedział jej na pytanie:

— Myślałem, że będzie lepiej, gdy pani nie będzie się tłukła w autobusie. Czy drzwi są dobrze zamknięte? Niech pani sprawdzi, proszę bardzo.

Karłowits nie był maogół bardzo rozmowny. A także nie sentymentalny. Joli myślała często, że był jak kawał drzewa. Ale potem następowało jakieś jedno spojrzenie, jakiś promienny uśmiech, jakaś uwaga — i dziewczyna zdawała sobie sprawę, że wcale nie zna tego człowieka.

— Co robimy dziś wieczór? — spytała Joli.

— Dziś wieczór położysz się i odpocziesz. Wstałaś o szóstej rano i cały dzień masz pracować. Wieczorem będziesz spała.

To było prawie wszystko o czem rozmawiali w czasie drogi. Zatrzymali się gdzieś na bocznej uliczce, aby nie widzieli Joli w aucie.

— Jutro zadzwonię do ciebie — powiedział mężczyzna. Na przyszły tydzień będę musiał, zdaje się pojechać do Abacji. Czy nie chciałabyś pojechać ze mną?

— O, bardzo chętnie.

Była serdeczną i łatwą przyjaciółką. Wiedziała dobrze, że mężczyźni nie lubią, gdy kobiety dają się prosić. Tymczasem Karłowits zmienił postanowienie.

— Wiesz co — powiedział, — przyjdź do mnie dziś wieczór o dziewiętej.

Joli uśmiechnęła się do niego. Był to uśmiech czarujący, wystudjowany na chwilę pożegnania. Była w tym uśmiechu pogoda — (widzisz jaka za mnie wesoła dziewczyna?) była kokieteryja, (prawda, jaka jestem ładna?) — było coś zmysłowego — (pamiętam dobrze, jaki byłbyś dla mnie miły) — mała obietnica — (jutro będziemy znowu razem) — pewna płytkość — (nie obawiaj się, jeżeli do tego dojdzie, będziesz się mnie mógł łatwo pozbyć). Joli starała się o to, aby mężczyźni nie uważali jej za ciężki przypadek. Przy każdej okazji uspokajała go jakimś rzucanym słówkiem, albo żartem, że jest zupełnie wolny. Zdawała sobie jasno sprawę ze swojej wartości, ale nie spodziwiała się wcale miłości. Marzeniem jej życia był wieloletni stosunek, bogaty przyjaciel, i na zakończenie na ostrodzenie odpawy mały czynszowy dom.

Dziś wyjątkowo przyszła do magazynu bardzo późno. Gdy wpadła tylnym wejściem, przeznaczonym dla personelu, pan Jerzy, mąż pani Belli, właścicielki magazynu, wyszedł podenerwowany jej naprzeciw.

— Właśnie dzisiaj przychodzi pani tak późno, Joli. Pani Sonnenfeld czeka.

Pani Sonnenfeld była żoną wielkiego kupca drzewnego z prowincji, cztery do pięciu razy na rok przyjeżdżała do Budapesztu i potem wracała do swojego cichego zakątka z całą masą toalet. Pani Sonnenfeld ważyła dokładnie dziewięćdziesiąt kilogramów, była wysoka, miała kruczynie czarne włosy i wyglądała tak ponuro i leniwie, jak piękny, smutny, czarny bawół. Niewiadomo na czem opierała głębokie przesvědzenie, że Joli jest do niej podobna i przywykła do tego, aby kupować takie suknie, w których Joli jest do twardy.

Joli pobiegła szybko do garderoby i zaczęła w go-

rażkowym pośpiechu się rozbierać. Jedną z dziewcząt przyniosła jej blade — niebieskie przedpołudniową suknię, którą musiała najpiem włożyć.

Było już po dwunastej i pani Sonnenfeld jeszcze nie wybrała żadnej sukni. Siedziała ciężko i ponuro w fotelu i przypominała fenickiego bozka. Modele przechodziły obok niej, ale ona nie zdradzała się najmniejszym grymasem twarzy, czy jej się podobają czy nie. Była taka przyjemna, że jedną i tę samą suknię lubiła obejrzeć sześć razy pod rząd. W sposób bliżej nieokreślony dała do zrozumienia, że nie rezygnuje z niebieskiej sukienki, poza tem można było mieć nadzieję, że kupi dwa lub trzy kostiumy, wieczorową suknię w wielki, rzucający się w oczy wzór. Po dwunastej wstała i oświadczyła, że nie zdecydowała się jeszcze.

Potem przyszła żona francuskiego posła i słynna piękna pani Wertheimer: popołudniu wielka aktorka, której gwiazda już zaczęła blednąć i mała aktoreczka, świeżo wschodząca gwiazdka. Potem przyszła nieznośna pani ministrowa, potem żona słynnego pisarza, a wreszcie jakaś cudzoziemka. O szóstej przycichło, Bella usiadła i czekała na pana Jerzego, który obiecał zaprowadzić ją do kina.

Joli skończyła pracę o siódmej wieczór i pośpieszyła do domu. Włożyła nową wieczorową suknię, którą jej przysłano poprzedniego dnia. Było jej bardzo dobrze z Karłowitsem. Nigdy jeszcze nie miała tak oddanego przyjaciela. Przy nim nie musiała się uciekać do żadnych sztuczek, jak to była zmuszona czynić z innymi mężczyznami, aby ich przekonać, że ma większe potrzeby, bardziej wyrobiony smak, niżby to można było zaspokoić stu dwudziestoma pengö. Karłowits dawał chętnie i łatwo. Był przytem bardzo uważny, lubił dobrze żyć i nie był zazdrośny. Joli nie dawała mu zresztą ku temu powodów. Była zawsze na miejscu, zachowywała się przyzwoicie i potrafiła ocenić dobrobyt, jakiego używał jej przyjaciel. Ale była święcie przekonana, że porzuciłaby tego oddanego przyjaciela w każdej chwili, gdyby tylko nadarzył się jej ktoś jeszcze szczerzejszy, — porzuciłaby go tak, jak panią Belle w salonie mód, w razie, gdyby w innym magazynie ofiarowano jej o pięćdziesiąt pengö więcej.

D. C. Z.

Echo „Dni Kolonialnych“

Podziękowanie

Komitec Obywatelski obchodu „Dni kolonialnych“ oraz Zarząd Ligi Morskiej i Kolonialnej Oddział Obwodowy w Piotrkowie składają na tej drodze najserdeczniejsze podziękowanie patriotycznemu społeczeństwu m. Piotrkowa i okolicy, które czynem i duchem, w imię wspólnego dobra narodowego, poparło obchód „Dni Kolonialnych“ w czasie od 7 do 13 kwietnia 1938 roku.

W szczególności dziękuję PT. Przedstawicielom Władz i Instytucyj oraz Organizacji Społecznych i Zawodowych za udział w uroczystym nabożeństwie u Fary dnia 10 bm. na intencję „Dni Kolonialnych“ w pochodzie manifestacyjnym ulicami miasta, oraz w uroczystej akademii tegoż dnia w sali im. Kilińskiego.

Specjalne podziękowanie Komitet i Zarząd L.M.K. składają poniższym osobom i organizacjom za specjalne poparcie obchodu „Dni Kolonialnych“ które się wyraziło bądź w formie pieniężnej, bądź w formie specjalnej osobistej pracy na rzecz poszczególnych imprez obchodu, bądź wreszcie bezpośrednim osobistym udziałem w obchodzie. Mianowicie Komitet i Zarząd L.M.K. dziękują:

P. Prezydentowi miasta Fiszczowi, P. Staroście Powiatowemu Strzebińskiemu, Dowódcy pułku i Komendantowi Garnizonu P. Pułk. Dypl. Świtalskiemu, Księdzu Dziekanowi i Proboszczowi Goździkowi, P.P. Dyrektorom miejscowym Gimn. Buzkowi, Grabowskiej i Andyszowi, P. Inspektorowi Szkolnemu St. Mucha, oraz P.P. Kierownikom i Nauczycielstwu szkół powszechnych, P. PPułk. Marcickiewiczowi, P. Kapitanowi Majcherskiemu, P. Kapitaniowi Szyi, P. Por. Szczepańskiemu P. Profesorowi Gawlikowi, P. Prof. Dąbrowskiemu P. Inż. Kłopotowskiemu, Dyrekcji Elektrycznej, P. Naczelnikowi Babcickiemu, P. Inż. Dreckiemu, P. Kom. Olszewskiemu, P. Referendarzowi Kolasie, P. Redaktorowi Pańskiemu, P. Redaktorowi Kalwaremu i wogóle miejscowej prasy, Kapelmistrzowi pp. porucznikowi P. Brykowi, P. Kułakowskiemu, P. Referend. Kubińskiemu, Firmie „Panel“ (dawniej „Ojkos“), firmie „Alder“ — A. Maliniak, P. Prezesowi Ciecielińskiemu P. P. Skierskiej, Zb. Kwapińskiego, Szefnickiemu, P. Prezesowi Idzikowskiemu, P. Kom. Szewińskiemu, P. Prof. Karszowi.

Bardzo serdecznie Komitet i Zarząd L. M. K. dziękują P.P. kwestarom i kwestarzom, którzy w dniu 10 kwietnia 1938 r. mimo złej pogody nie szczędzi-

li ofiarne siły i trudu, kwestując do puszek na rzecz Funduszu Akcji kolonialnej dzięki czemu zbiórka ta dała sumę zł. 327.51. Ofiarnemu społeczeństwu, które złożyło datki do puszek, składamy staropolskie „Bóg Zapłać“.

Osobno też wypada podziękować tym P. P. Kupcom i Przedsiębiorcom, którzy dla uświetnienia „Dni Kolonialnych“, a tym samym dla pogłębienia propagandy kolonialnej, nie żalowali trudu i środków by w miarę możliwości udekorować motywami morskimi i kolonialnymi swe okna wystawowe. Jako specjalnie udane i przemawiające do wyobraźni, względnie do psychologii widza wypadają wymienić m. inn. dekorację okien w Pijalni Mleka p. Kasterckiego, sklepie Elektrycznym w drukarni T. Dobrzańskiego, drukarni A. Pańskiego Spadk.

Za Komitet D. Kleyne!

Za Zarząd L.M.K. L. Krzewski, Prezes

Tydzień Białego Krzyża

W Piotrkowie ukonstytuował się Komitet Tygodnia Białego Krzyża.

Do Prezydium, na którego czele stanął ks. Dziekan Goździk, wchodzi między innymi pp.: starosta Strzebiński, poseł Drozd-Gierzyński i Dratwa, Prezydent miasta prof. Stefan Fiszcz i prezes Sądu Okr. Angiewicz. Czynne są również dwie komisje: Propagandowa i Finansowa.

Starości Rogawskiemu zmniejszono karę

Sąd okręgowy w Piotrkowie skazał b. starostę w Rawie Mazowieckiej, dr. Eugeniusza Rogawskiego na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw obywatelskich na przeciąg lat 5 za popełnienie nadużyć w łącznej kwocie ponad 3 tysiące złotych.

Oskarżony, który pokrył te niedobory, odwołał się od wyroku do Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Również apelację założył i prokurator. W wyniku rozprawy Sąd Apelacyjny zmniejszył karę b. starości Rogawskiemu do 2 lat więzienia.

Do sprzedania 2 wozy

ciężarowe — w b. dobrym stanie sprzedam tanio Wiadomość: Piotrków Łódzka 23, w sklepie wódek.

Składajcie na FON.

FABRYKA PAPY DACHOWEJ H. Z. Pacanowski i Syn

Piotrków, Tryb. Aleja 3 Maja 6 tel. 10-64

Poleca: Papę dachową czarną i białą niedoścignionej jakości, smołę w pierwszorzędnym gatunku, lepnik, pak, karbolium oraz blachę cynkową we wszystkich gatunkach.

Fabryka nasza gruntownie przebudowana z zastosowaniem najlepszych udoskonaleń zdobytych technicznych, według najnowszego systemu. W wyniku przeprowadzonych ulepszeń w produkcji, uzyskaliśmy pierwszorządne gatunki papy i wyrób kalkuluje się nam znacznie taniej, w związku z czym:

Ceny nasze są konkurencyjne.

Zamatorskiej sceny

W pierwszy dzień świąt Wielkanocnych Sekcja Dramatyczna przy I Oddziale Piotrk. Ochotniczej Straży Pożarnej odegrała tryskającą humorem sztukę Konstantego Krumulowskiego pt. „Bosa Królewna“. W wykonaniu były pewne niedociągnięcia jeżeli będziemy do artystów-amatorów stosować wysokie wymagania gry fachowej. Zapalał jednak całego zespołu z pośród druhów i druchen Piotrk. Straży i sumiennosci wyróżniali drobne usterki, zapewniając sztuce pełny sukces artystyczny i... kasowy. Społeczeństwo Piotrkowskie, mając na uwadze, cel społeczny (dochód przeznaczony na zakup sprzętu strażackiego) i wysiłki amatorów, stawilo się bardzo licznie, reagując brawami i kaskadami śmiechu w poszczególnych mocniejszych, czy weselejszych momentach gry. Sama sztuka szczęśliwie wybrana, przez swą lekkość i łatwość gry (zaleta Krumulowskiego; to też pierwsze dwa akty i 3-ci przejawiały i tempo i dobre opanowanie. Jedyne akt 5 — scena na rynku — wypadł słabiej.

Z całego szeregu ról dobrze wywiązały się p.p. amatorki: Koczwarska (Julcia), Madejkowska (Stefcia), Łuczykowska (praczka), Grażyna Kasprzycka (Balbina), Kędzierska (Sabinka).

Z pośród amatorów na wyróżnienie zasługują pp. Chłoń (Kazio), Komar (Romek), J. Tkaczyk (Florian), Nowicki (Wyrwasiewicz) i Szulc w roli Marcela.

Również role epizodyczne znalazły dobrą interpretację. Wykonawcy dotożyli maximum starań, przyczyniając się do ogólnego powodzenia tej artystycznej imprezy amatorskiej. Znać było wprawna rękę reżyserską, co niewątpliwie nader dodatnio wpłynęło na utrzymanie sztuki na właściwym poziomie. Sekcja dramat P.O.S.P. powinna nadal kontynuować swe artystyczne poczynania. Po przedstawieniu odbyła się zabawa towarzyska. Ochoce tańce przeciągnęły się do rana.

Obecny

IMBRYK ELEKTRYCZNY

B	U
E	P
Z	O
P	M
L	I
A	N
T	K
N	I
E	

CENA OD ZŁ 2150 NA 15 RAT

TANI I PRAKTYCZNY

Do naszych Czytelników

zwracamy się z prośbą o uregulowanie zaległych rachunków za „Dziennik Narodowy“ i odnowienie prenumeraty na rok bieżący.

W razie dalszej zwłoki z wpłatą, zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę pisma.

Prenumerata miesięczna wynosi 3 złote, którą należy wpłacać zgóry w Administracji „Dziennika Narodowego“ ul. Słowackiego 28, front naprzeciw ogrodu kolejowego lub przekazem pocztowym.

„Podróżuj Lotem..“



Na srebrnym ekranie.

„Świecznik królewski“ KINO „AS“

Historia dwu zamienionych świeczników, zawierających skrytki, w których schowano ważne papiery jest b. dowcipna i przytym zajmująca, gdyż rzucano ją na tło polityczne.

Spodziewaliśmy się tu filmu całkowicie szpiegowskiego, lecz twórcy dali upust swej fantazji tworząc rzecz dla Europejczyka trochę groteskową, a szczególnie dla nas Polaków pamiętających dobrze stosunki panujące w przedwojennej Austrii, jak i w carskiej Rosji.

„Świecznik królewski“ warto obejrzeć już chociażby dlatego by przekonać się jaka panuje w Hollywood posucha tematów i nieznajomość stosunków europejskich i traktowanie znonza lanką wydarzeń historycznych.

Akcja rozgrywa się, jak się domyślamy, na przełomie 19-go i 20-go wieku — węzłem akcji jest uwięzienie w Wiedniu przez spiskowców rosyjskich carewiczka rosyjskiego Piotra, by wymusić na carze ułaskawienie rewolucjonisty rosyjskiego.

Policja wiedeńska nie naturalnie nie wie o pobyciu carewiczka w Wiedniu i palcem nawet nie rusza, by go odnaleźć a car skwapliwie ułaskawia skazańca.

Między arystokratą rosyjskim stojącym na usługach rewolucjonistów, a hrabianką rosyjską agentką carskiej ochrony obojga zamieszkałymi w Wiedniu — rozgrywa się pojedynek na śmierć i życie, w czasie którego rodzi się miłość.

Sceny tego pojedynku są wdzienne i pomyslowe, pogoń za świecznikami, zrobiona jest doskonale bijąca niemal żywym akcentem prawdy. Główne role grają: William Powell i Luiza Rainer. Powell, jak zwykle wspinały. W Luizie Reiner Hollywood zyskała jeszcze jedną wielką siłę, jest ona tu o wiele lepsza niż w „Życiu ulicy“.

Nad program ciekawe dodatki dzwiękowe i przepiękna kolosowka. Aparatura idealnie czysta a przy tym b. dyskretna. Z przyjemnością i bez znużenia oglądamy program 2-wu godzinny w „ASIE“.

Kr.

Zbrodnia przy ul. Piłsudskiego nadal okryta tajemnicą

Ponura zbrodnia przy ul. Piłsudskiego Nr. 155 na osobie 40-letniej Leokadii Jagieli, której pogrzeb odbył się w dniu wczorajszym przy udziale tysięcznego tłumu, nadal okryta jest tajemnicą. Policja stanęła przed trudną do rozwiązania zagadką krymologiczną, albowiem morderca nie pozostawił żadnych śladów, jak również nikt z sąsiadów nie zauważył na podwórzu o tym czasie obecnych ludzi.

W wyniku tymczasowego śledztwa policja aresztowała i osadziła w więzieniu męża zamordowanej — emeryta kolejowego, Władysława Jagiełę, który przed dwoma laty poślubił zmarłą tragicznie Leokadię. Prowadzone w dalszym toku energiczne dochodzenie ustali niewątpliwie sprawcę potwornej zbrodni.

Ośrodek wyszkolenia szybowcowego pod Piotrkowem

W powiecie Piotrkowskim uruchomiony zostanie pierwszy na terenie Województwa Łódzkiego ośrodek wyszkolenia szybowcowego.

Znajdować się on będzie we wsi Borowa Góra, gm. Łęka. Specjalna Komisja orzekła, że w okolicy znajdują się 3 pagórki do wyzyskania dla celu szybownictwa. Najwyższy z tych pagórków ma od podstawy 65 metrów wysokości, posiadając wzniesienie 278 metrów nad poziomem morza. Wobec znalezienia terenu przystąpiono już do wynajmowania mieszkań dla uczniów przyszłej szkoły szybowcowej.

Okręg Łódzki L. O. P. P. zaangażował już instruktora z Ustjanowej, a przygotowania do uruchomienia ośrodka czynione są tak, aby już w dniu 1 maja br. uruchomić pierwszy kurs. Na miejscu jest już w toku budowa hangarów. Wykłady trwać będą od 1 maja do 1 października dla każdej grupy po 1 miesiącu. Na pierwszy kurs są przyjmowani kandydaci płatni (15 złotych za kurs w klasie A i 256 zł w klasie B). Pierwsza grupa kończy kurs w czerwcu br. po czym rozpoczyna się kursy bezpłatne dla uczniów szkół wieczorowych.

Arytmometr

używany, w doskonałym stanie sprzedam wyjątkowo tani! Piotrków, Legionów 2, tel. 10-55.

Z powodu wyjazdu sprzedam dom bardzo tanio Krakowska 6. Zgłoszenia: Legionów 6 m.4.

Dzisiejszy numer „Dziennika Narodowego“ zawiera 10 stron.

Doskonałe piwo miejscowe Braulińskiego piją smakosze